Cena 5 zł.

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV | Warszawa, 22 września 1946 r. | Nr 37

W-Premier Mikołajczyk o mowie Byrnesa

Oświadczenie na konferencji prasowej w Kopenhadze

Na konferencji prasowej złożył wicepremier Mikołajczyk oświadczenie w związku z mową amerykańskiego ministra spraw zagranicznych Byrnesa. Wicepremier Mikołajczyk oświadczył, iż granice zachodnie Polski muszą być utrzymane w tym stanie, w jakim znajdują się dzisiaj i stwierdził. iż *Ziemie* Odzyskane to dla Polski sprawa życia lub śmierci.

Naród polski świadom tego, dokonał mimo niewielkich zasobów materialnych olbrzymiego wysiłku dla osiedlenia na tamtych obszarach ludności polskiej głównie rolników.

Ziemie odzyskane ogołocone zostały przez opuszczających je Niemców z całego prawie inwentarza. Na ziemiach tych nie pozostało więcej niż 4 proc. bydła, wskutek czego *rolnik polski* zmuszony był przywozić ze sobą własny inwentarz, niesłychanie przetrzebiony w okresie okupacji niemieckiej.

Napływowa ludność polska musiała również z racji gospodarczego wyniszczenia tych ziem zaopatrzyć się na pierwszy okres życia na Zachodzie Polski we własne ziarno.

Stanowiło to poważny ubytek zapasów mąki w Polsce centralnej, co zyskuje specjalną wymowę, jeśli uwzględni się fakt, iż racja żywnościowa Polski jest racją głodową, gdyż wynosi zaledwie 1600 kalorii dziennie na osobę. Wicepremier Mikołajczyk nazwał to masowe przewożenie żywności na Zachód transfuzją krwi, z dawnych ziem Polski, konieczną dla zachowania całości organizmu polskiego.

Jeśli wielkie mocarstwa nie chcą nowego, rewolucyjnego wstrząsu w organiźmie polskim to uznają granice Polski na Odrze i Nisie z nienaruszalne — zakończył wywiad wicepremier Mikołajczyk.

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

MICHAŁ JAGŁA

Sprawa życia i śmierci

Wielokrotnie już stwierdzaliśmy, że są sprawy, na które my w określonym położeniu nie mamy wpływu, albo ten jest nieznaczny i są obok tego sprawy, które możemy ukształtować po naszej myśli, które bezpośrednio zależą od pracy naszych rąk i myśli.

Tak naprzykład nie od nas to *zależy*, że ktoś urodził się synem 5 hektarowego, a ktoś synem 15 hektarowego gospodarza.

Natomiast od naszej umiejętności i wysiłku zależy jak to gospodarstwo 5-cio, czy 15-to hektarowe będzie wyglądać, co ono nam da i czy będzie podstawą życia dla naszej rodziny.

Tak się już w tej wojnie złożyło, że wielkie mocarstwa siłą swoją zadecydował o losach wojny i zadecydują o losach świata.

Wkład nasz w wojnę, aczkolwiek duży, choć daliśmy z siebie wszystko, na co nas było stać: miesiąc walki we wrześniu 1939 r. — walka armii polskiej we Francji i lotnictwa naszego w bitwie o Londyn w 1940, walka naszych oddziałów w Norwegii, w Północnej Afryce, walka podziemnego *ruchu oporu w kraju od roku 1942* coraz ostrzejsza, aż do bohaterskiej hekatomby warszawskiej, walka naszych oddziałów na obszarach Rosji, Polski i ziemi niemieckiej, od Lenino po Berlin, walka pod Monte Cassino i na polach Flandrii — wszystko to jednak w skali, w jakiej ta wojna wszystkich kontynentów się rozgrywała — w oczach niektórych mężów stanu wydaje się rzeczą drobną.

Zupełnie niesłusznie i niesprawiedliwie, bo udział każdego narodu w wojnie i w osiągnięciu wspólnego zwycięstwa winien być mierzony przede wszystkim możliwościami danego kraju.

Niestety tak prędko się o tym zapomina.

Interesy bieżące każą zapomnieć o tym, że kiedyś nazywano nas „natchnieniem narodów".

Trudno z tego powodu biadolić — nie zmieni to gołego faktu, że ludzie mają krótką pamięć, względnie pamiętają, lecz nad pamięć tę przekładają czysty — zimny rachunek.

Łatwiej człowiekowi i narodowi jest w życiu, jeżeli ludzi i inne narody ocenia tak, jakimi oni i one są.

Los nasz po przegranej bitwie wrześniowej, bezprzecznie spoczywał w rękach trzech wielkich mocarstw — to fakt.

Ale faktem również jest, że hipotekę mieliśmy zupełnie czystą, bez Quislingów i „kollaboracjonistów".

Faktem dalej jest, że swoim być może w skali ogólnej, zasobnym wkładem a na nasze możliwości olbrzymią ofiarą — opóźniliśmy o dobre pół roku uderzenie niemieckie w inne słabe punkty przeciw niemieckiej koalicji.

Faktem jest, że wszystkie trzy mocarstwa jednogłośnie orzekły, że Polska musi być po wojnie odbudowana, wolna i silna, bo jest to warunkiem pokoju w Europie, a co za tym idzie, jak uczą doświadczenia ostatnich dwóch wojen światowych, również pokoju świata.

Faktem wreszcie jest, że Polska nigdy nie dążyła i dążyć nie będzie do wojny, że była i jest czynnikiem pokoju. „Polska kluczem i zwornikiem sklepienia Europy" — powiedział kiedyś Napoleon.

Innymi słowy bez Polski nie ma pokoju w Europie.

Słowo się rzekło — kobyłka u płotu — mówi przysłowie.

Polska powstała.

Powstała w granicach takich, jakie dyktował warunek zdolności do życia, a więc i siły i jakie dyktował interes współżycia sąsiadujących z sobą narodów.

Naradzano się nad nimi wspólnie — w Cassablance w Teheranie, na Jalcie i w Poczdamie.

Dokonano fakty nieodwracalne. Polska rozpostarła się od Bałtyku po Karpaty, od Bugu i Sanu po Odrę i Nisę.

Innego rozwiązania nie ma.

Chcemy żyć i mamy do tego krwią i praca uświęcone pełne prawo.

Każde uszczuplenie naszego obszaru to zamach na same podstawy naszego istnienia, to równocześnie zamach na pokój i to jest też czysty i zimny rachunek.

Nie chcemy się odwoływać do „sumienia świata", którego nie wiadomo gdzie szukać, natomiast mamy prawo i obowiązek wskazywać na jedynie rozsądne rozwiązanie leżące — **stwierdzamy to z całą sta-**

Młodzież wiciowa czci poległych powstańców



Uroczystość ku czci poległych powstańców w Pęcicach w dniu 2.VIII.46 r. Koło Młodz. Wiejsk. Piastów przed **pomnikiem powstańców, na który miejscowe Koło M. W. „Wici" zwiozło 34 wozy materiału.**

nowczością — w interesie nie tylko naszym ale wszystkich.

*

Rachujmy.

Gdzie umieścić repatriantów. Jeżeli uregulowanie sprawy „ziem wschodnich" odbyło się nie tylko za naszą ale i trzech mocarstw zgodą?

Gdzie stworzyć warunki bytu dla nadmiaru ludności z obszarów przeludnionych?

Czy ziem tych i tak nie uprawiał robotnik rolny z Polski, jadący „na Saksy"?

Czyż nie trzeba przemysł polski zniszczony przez Niemców zasilić surowcami i zakładami na Ziemiach Odzyskanych, by podnieść polską stopę życiową i udaremnić gospodarcze parcie na wschód, Niemcom za którymi zawsze szła wojna i ucisk?

Czyż potęga gospodarcza Niemiec nie opierała się wznacznej mierze na pracy najemnej i gdyby „herrenvolk" zechciał robić to, co robili „najemnicy", obcy „bandosi", to czyż nie miał by dość miejsca i chleba?

Wszak biliśmy się z myślą o świecie wolnym od ucisku i nędzy.

Czyż wzięliśmy na Niemcach słuszny odwet — czy można choćby porównać np. warunki wysiedlenia Niemców, (znowu postanowionego przez trzy mocarstwa) z warunkami, w jakich oni wysiedlali nas?

Nie nie ma i nie może być odwrotu.

*

Jeden tylko wzgląd mógłby przemawiać przeciwko nam: sprawa zagospodarowania objętych spowrotem ziem.

Słyszeliśmy już wycieczki pod tym adresem.

Podejmujemy ten temat otwarcie i śmiało.

Jesteśmy bezsprzecznie państwem, jednym z najbardziej przez wojnę zniszczonym, a zarazem najbiedniej i najgruntowniej przez Niemców okradzionym.

I oto w ciągu jednego roku znalazło się na obszarze Ziem Odzyskanych 4 miliony Polaków.

Znalazło się właśnie w pustyni z bezprzykładnym uporem, zaciekłością i pracowitością uruchamiając warsztaty, zakłady, kopalnie, huty, elektrownie — zamieniając bezpańskie ugory w uprawną ziemię.

Pozostało rzecz prosta — dużo do zrobienia.

Ale prosimy nam pokazać drugi taki naród, który by w tych warunkach dokonał takiego wysiłku i mógł się poszczycić takimi osiągnięciami.

Ugory jeszcze są.

Ale równocześnie na ogólną liczbę 6.265 000 ha użytków 60% jest już objęte i zagospodarowane.

I to w jakich warunkach?

Niemcy uciekając przed pogromem, zrabowali w rdzennej Polsce miliony koni i bydła, z Ziem Odzyskanych uprowadzili niemal wszystko.

I tak na polskich ziemiach starych po dzień dzisiejszy mamy wskutek tego 60% koni, a na Ziemiach Odzyskanych zaledwie 20 procent i to po znacznym przesunięciu z ziem starych.

I nie Niemcy, ale my jesteśmy tu jeszcze poszkodowani.

I nie wycieczek pod naszym adresem, ale słusznych reperacyj zwłaszcza w sile pociągowej mamy prawo oczekiwać.

Gdyby zwrócono to, co Niemcy nam zrabowali, nie byłoby już dziś na Ziemiach Odzyskanych ugorów.

I reparacyj tych domagać się będziemy, bo się nam należą, bo nie mamy obowiązku darowywać tym, którzy nas przez bezmała sześć lat mordowali i rabowali.

I taka jest znowu wymowa rozsądku i elementarnej sprawiedliwości.

* * *

Myliłby się też każdy, ktoby spekulował na naszej wewnętrznej grze sił.

Różnice w pojmowaniu jak Polskę należy urządzić, w samym pojmowaniu demokracji i co do sposobu dokończenia i utrwalenia reform — oczywiście istnieją.

Niema ich, jeśli idzie o sprawę Ziem Odzyskanych, o tę podstawę istnienia, o być lub nie być.

Cały naród bowiem — każdy — i stary i młody zdaje sobie sprawę z tego, że oderwanie od Polski Ziem Odzyskanych, to bezsiła Polski, to w dalszej konsekwencji utrata wolności gospodarczej, a więc podstawowego warunku do istnienia i do wolności politycznej.

I żadne nieodpowiedzialne wyskoki — choćby na pozór świadczyły o czym innym — nie są w stanie zmienić faktu o jednolitości frontu narodowego w sprawie Ziem Odzyskanych.

Trzeba jeno teraz celowo tę jednolitość wyzyskać, stwarzając w ramach raz ustalonych dalsze nieodwracalne fakty.

A faktami tymi będą na odcinku chłopskim:

— dokończenie wielkiej akcji osadniczej, osobliwie teraz na ziemi pofolwarcznej
— zdobycie i rzucenie dostatecznej ilości siły pociągowej
— wykorzystanie ludzi i siły pociągowej do jak najsprawniejszego zagospodarowania Ziem Odzyskanych.

I to będą fakty zależne od nas, a decydujące o polskość tych ziem.

A ziemie te są i zostaną nasze, jak powiedzieliśmy to w odezwie zielonoświątecznej.

Swojski list z Sofii

Dnia 11 września otrzymaliśmy od Bułgarskiego Związku Młodzieży Wiejskiej poniższy serdeczny list — zaproszenie:

Związek Bułgarskiej Młodzieży Wiejskiej. Zarząd Okręgu Sofijskiego tel. 2—34—90 ul. St. Karadża Nr. 10. Sofia, 26 lipca 1946 r. Nr. 17.

Drodzy ideowi Towarzysze z „WICI"

Okręgowy Zarząd ma zaszczyt zaprosić Was na wielki młodzieżowy zjazd rolniczy, który się odbędzie 1 września 1946 r.

W programie zjazdu włączony jest wielki mecz futbolowy między drużynami „Wici" — Polska i „ZMS" — Bułgaria. Mając to na widoku, prosimy jaknajuprzejmiej o wysłanie Waszej drużyny piłkarskiej. Jeżeli Panowie zwrócą na to uwagę i spełnią nasze życzenie, to proszę o tym wiedzieć, że wywoła to wielki polityczny efekt, ponieważ w historii Bułgarii po raz pierwszy będzie grała Polska z Bułgarią, a po raz pierwszy w historii światowego ruchu rolniczego będą grały drużyn piłkarskie „Wici" i „ZMS".

Oczekujemy w najszybszym czasie przychylnej odpowiedzi Panów.

Niech żyje zbliżenie Polsko-Bułgarskie.

Niech żyje solidarność słowiańska.

Niech żyją wielkie demokracje.

Tysiące gorących pozdrowień od 350.000 młodych bojowników o rolnictwo.

(—) Prezes Radosław Sekretarz (—) Nieczytelny (—) Pieczęć.

Żałujemy, że pismo to tak długo do nas wędrowało, że nie mogliśmy zadośćuczynić życzeniu młodzieży bułgarskiej.

Co prawda na parę dni przed 1 września otrzymaliśmy drogą ustną wiadomość o zjeździe, ale na wysłanie delegacji było już za późno — dlatego przesłaliśmy zjazdowi młodzieży wiejskiej w Bułgarii życzenia, których treść przytaczamy:

21 sierpnia 1946 r.

Do
Zarządu Wojewódzkiego Bułgarskiego Związku Mł. Wiej w SOFII

Drodzy Bracia!

Wasz list z zaproszeniem na Kongres ZMC obwodu sofijskiego. wysłany 18.VII., otrzymaliśmy dopiero 17.VIII. (a w tłumaczeniu polskim — 19.VIII.).

Przygotowanie się więc do wyjazdu na Kongres jest dla nas technicznie niemożliwe do wykonania, z uwagi na zbyt krótki termin. Według oświadczenia Ministerstwa Spraw Zagranicznych wyrobienie paszportów, uzyskanie wiz i wymiana waluty wymaga znacznie dłuższego czasu, niż ten, który nam jeszcze pozostaje do dyspozycji.

— Dlatego nie możemy wysłać do Was nawet kilkuosobowej delegacji.

Wierzymy, że do nawiązania serdecznego, bliskiego braterskiego kontaktu będziemy mieli jeszcze wiele okazji. Na wiosnę 1947 r. odbędzie się nasz Kongres Ogólnopolski ZMWRP „Wici"; — nie omieszkamy zaprosić na niego przedstawicieli bratniej organizacji ZMC.

Nie możemy bezpośrednio poprzez naszych delegatów uczestniczyć w Waszym Kongresie. Bądźcie więc uprzejmi w naszym imieniu przekazać Kongresowi gorące pozdrowienia od polskiej młodzieży wiejskiej.

Zapewnijcie Waszą młodzież, że tak jak dawniej, tak i dziś łączy nas jeden, wspólny cel i walka o sprawiedliwy, prawdziwie demokratyczny ustrój w naszych krajach, o zwycięstwo idei ludowej; — walka pochłaniająca nieraz bolesne ofiary u nas i u Was, że wymienimy tylko jedną z najboleśniejszych strat dla Waszej i naszej sprawy — stratę Aleksandra Stambulińskiego.

Zwycięstwo jednak będzie nasze.

Od wszystkiej polskiej młodzieży wiejskiej dla wszystkiej bułgarskiej młodzież wiejskiej przesyłamy najlepsze wiciowe pozdrowienia, wraz z najserdeczniejszymi życzeniami pomyślnych obrad dla Kongresu i jak najlepszego rozwoju Waszej organizacji.

Z wiciowym pozdrowieniem

Kierownik
(—) Wł. Jagusztyn

Prezes
(—) Jan Dusza

„Wici" — rasizm — Żydzi

Nasza idea wiciowa — idea wybitnie humanistyczna — idea człowieczeństwa, nakazywała i nakazuje widzieć w każdym człowieku, bez względu na pochodzenie, wyznanie, narodowość — nakazuje oceniać go według jego zdolności, charakteru, skłonności i stopnia uspołecznienia.

Idea nasza jest polską, bo polska chłopska młodzież ją wypracowała, jest patriotyczną, bo kazała w najtrudniejszych warunkach, w okresie prześladowań pracować z całych sił dla Kraju, bo kazała za byt, wolność i szczęście tego Kraju życie nawet dawać.

Nigdy jednak nie była przesyco na szowinizmem — nigdy nie pofolgowała rasizmowi — zawsze była humanistyczna — zawsze i wszędzie była ludzka — nie traciła z oczu człowieka.

W czasach, gdy i w Polsce święcił tu i ówdzie tryumfy szowinizm narodowy, przeradzający się gdzieniegdzie w wojujący rasizm — „Wici" były tą bojową organizacją, atakującą wszelkie objawy tej niegodnej człowieka choroby.

Nie znaliśmy i nie znamy ani poczucia wyższości ani też pojęcia zbiorowej odpowiedzialności tych kamieni węgielnych doktryny rasistowskiej.

Byliśmy ludźmi tylko i tylko ludzi widzieliśmy: mądrych i głupich, postępowych i zacofanych, dobrych i złych, bohaterów i zbrodniarzy, energicznych i ślamazarnych, samolubów i altruistów, dobrych obywateli i szkodników obojętnie kto ich rodził, do jakiego kościoła chodzą, jaką mową się posługują.

To też w czasach kiedy w Europie rozszalały rasizm urządzał pogromy żydów, kiedy fala pogromów zaczęła się przewalać i przez nasz kraj — odważnie stawiliśmy jej czoło, występując w obronie człowieka.

Rozumieliśmy bowiem, że nie to jest ważne, iż ktoś jest narodowości żydowskiej, ale to, jakim jest człowiekiem. Czy umie współżyć z drugimi, czy jest lojalnym obywatelem państwa, czy działa dla jego dobra, czy też mu szkodzi, czy nie wyzyskuje — słowem czy jest człowiekiem uczciwym.

Nie było u nas bardziej znienawidzonego zawołania jak „bij żyda".

Kto je powtarzał — sam wykreślał się z gromady wiciowej.

Nie znaczy to, byśmy byli żydofilami — po prostu przykładaliśmy do niego zwykłą ludzką miarę.

Od tego jest wymiar sprawiedliwości w każdym praworządnym państwie, by wymierzyć każdemu co mu się należy.

Nie inaczej jest dzisiaj.

Potępialiśmy, potępiamy i będziemy potępiali każde rasistowskie stanowisko względem obywateli narodowości żydowskiej — tym bardziej dziś, kiedy przeszli oni razem z nami całą gehennę rasistowskiego terroru.

Napis: „Dla Polaków i Żydów wstęp wzbroniony" jest wymowniej szy od najmądrzejszych na ten temat rozważań.

Nie zapominajmy o tym, że hitlerowcy urządzali pogromy żydów raz dlatego, by utrzymać w napięciu uczucie nienawiści i gotowości do bestialskich metod prowadzenia walki, a powtóre dlatego, by za parawanem „pogromów" ukryć swoje właściwe cele.

Każdy pogrom żydów ożywia raz rozbudzoną czujność i natrętnie wraca pytanie: „o co właściwie pogromcom chodziło? Czy aby to nie jest „podrywka"?

Niedawne smutne wypadki kieleckie nakazują jaknajdalej idącą czujność.

Jak przed wojną, jak w czasie wojny, kiedy wiciarze nie raz ratowali prześladowanym żydom życie — tak dziś tym bardziej zwalczać musimy wszelkie objawy rasizmu, czy metod rasistowskich.

Pozostaniemy wierni swojej idei.

Nie „pogromcy", nie szowinizm narodowy, ale tylko godność narodowa i sprawiedliwy, choć surowy stosunek człowieka do człowieka otworzy nam drogę do szacunku w rodzinie narodów.

MIECZYSŁAW PAZURA

Michałowa - a referendum i biskup

Całe życie Michałowej nie było do pozazdroszczenia. Wszystkie dni jej życia biegły pełne niewygód, trosk, kłopotów i cierpień. Od dzieciństwa do samej starości Michałowa pracowała na pańskim — we dworze. Upracowała się też biedaczka niemało, bo i lubiła pracować i pracy stale miała na zapas — a Wszechmocny nie szczędził jej krzepkości i dni życia, pozwalając dożyć późnej starości. Od początku więc do końca życie Michałowej — to stała ciężka praca i praca, przeplatana żarliwą modlitwą, niekiedy w kościele, a zwykle pod ścianą czworaków. Przywykła do trudów i cierpień, nie skarżyła się nigdy na los, a pragnęła tylko szczęśliwie dożyć i spokojnie w Bogu zasnąć.

Przyszła wreszcie starość. Nadszedł tedy czas, kiedy spracowany grzbiet Michałowej nie mógł się już odprostować, pozostała na pół schylona. Wpatrzone mocno oczy w pracę i niebo przestały też widzieć. Michałowa była całkiem niezdolna do pracy.

I tu się zaczyna prawdziwa gehenna człowieka pracy i modlitwy. Nie mogącej pracować dziedziczka wymawia mieszkanie, a właściwie wyrzuca Michałową z kąta czworaków, zaznaczając, że dla niepracujących miejsca w folwarku nie ma. Michałowa utykając idzie o kiju w nieznane. Zatrzymuje się wreszcie w pobliskiej miejscowości zajmując kąt w ruderze pożydowskiej, gdzie dalej „żyje". Naprawdę, to życiem tych dni nazywać nie należy — to raczej powolne konanie.

Będąc prawie niewidomą rzadko z domu wychodzi, aby uprosić kromkę chleba. Rzadko też, z uwagi na trudność poruszania się — czasy wojny — dostaje coś do zjedzenia od fornalek dworu, w którym ostatnio pracowała. Z biegiem zaś czasu i te o niej zapominają, przebywa więc prawie stale w lochu swoim, pogrążona w żarliwej modlitwie. A modlitwa Michałowej — to niezwykła modlitwa, to prawdziwa rozmowa człowieka z Bogiem. Tyle w niej siły, wiary i mocy, tyle nadziei w Opatrzność. Ktoby chciał ujrzeć prawdziwie żywą wiarę człowieka, ten niechajby złożył wizytę Michałowej.

W mroźne dni zimowe nie wychodziła wcale z nory swojej. Każdy głos sygnaturki na Anioł Pański przykuwał ją do drzwiczek „mieszkania", a w cieplejsze dni wychodziła na światło o tej porze. Jednej zimy byłaby już umarła z głodu i zimna, ale bawiące się w pobliżu dzieci odnalazły ją i pośpieszyły z pewną pomocą babci śpiewającej „O ostatecznym sądzie". Wkrótce jednak śpiew Michałowej przestał być atrakcją dla dzieci, cała zabawa znudziła im się, odbiegły bawić się dalej, a śpiewająca babcia pozostała nadal sama.

To były lata straszliwej wojny. Front się zmieniał — to oddalał, to znowu przybliżał — i znowu zmieniał. Wreszcie szalone zmiany, bo oto koniec wojny i wyzwolenie. Odrodzenie — nowości — zmiany — zmiany w nowym życiu powojennym.

U Michałowej nic się nie zmieniło, z tym, że z każdym dniem stawała się starszą i coraz głodniejszą i słabszą.

W nowych czasach, kiedy poczęliśmy urządzać się dowolnie, kiedy minęły okropne lęki o dach nad głową, o istnienie, o życie, było się może zmieniło z biegiem czasu i u Michałowej, tym bardziej, że zwrócono już na to uwagę miejscowym: wójtowi, ks. proboszczowi i spółdzielni spożywców.

Zanim się możni obejrzeli za pomocą dla Michałowej zostali gwałtownie wtłoczeni do bardziej ważnych spraw i prac. A Michałowa znowu pozostała sama i głodniejsza i słabsza. Wójt z całym aparatem administracyjno - gminnym włącznie z Komisją Opieki Społecznej, zajął się sprawą referendum. Wiedział bowiem, że Michałowa potrzebuje i wymaga pomocy, bez której może nawet umrzeć, ale jednocześnie wiedział, że poza Michałową jest i żyje na terenie gminy wiele ludzi, a nie wiedział jak oni będą głosować i to go piekliło i to było ważniejsze i tym wyłącznie musiał się zajmować. Wiele przy tym było spraw do załatwienia, trzeba było przygotować podwody, furmanki dla chorych, jak np. Michałowa, nie mogących przyjść do urn głosowania i wiele innych wy-

W dniu 16 b. m. odbyła się w Warszawie comiesięczna konferencja inspektorów Rad Społecznych Osadnictwa Spółdzielczo - Parcelajnego. Na konferencji tej inspektorzy Rady Głównej z ramienia „Wici" zgłosili poniższą rezolucję, przyjętą przez aklamację.

„Reprezentant polityki zagranicznej USA Byrnes w mowie Stutgarckiej zakwestionował definitywne przesądzenie sprawy naszej granicy na Odrze i Nisie Łużyckiej. Na tle tej mowy część prasy anglosaskiej stara się zasczepić przeświadczenie, iż Polacy nie dadzą sobie rady z zaludnieniem i zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych.

Widać, że ważkim argumentem w rozgrywce na konferencji pokojowej o naszą zachodnią granicę, będzie stopień zasiedlenia i zagospodarowania owych Ziem.

Rola nasza — rola inspektorów i instruktorów społecznych rad osadnictwa spółdzielczo - (parcelacyjnego zaważy w tej kwestii nie mało.

Wychodząc z tego stanowiska zebrani w Warszawie na konferencji w dniu 16 września 1946 r. inspektorzy rad społecznych i pracownicy Biura Głównej Rady Osadnictwa Spółdzielczo - Parcelacyjnego, postanawiają nie tylko prowadzić dalej akcję osadniczą, ale ją silnie wzmóc. Musimy dać ze siebie na naszym odcinku pracy wszystko, aby przyczynić się do przekreślenia zakusów podcięcia Narodowi Polskiemu możliwości lepszego bytu. Walka idzie o byt i podstawy rozwoju.

Józef Krzyczkowski
Jan Kołodziej
Jan Kurkiewicz

pełnić czynności. Nie było więc czasu zajmować się konającą babiną, bo wszystko inne bardziej ważne.

Ksiądz również nie mógł zająć się Michałową, ani co wierniejsi i miłosierniejsi parafianie, bowiem ci wszyscy byli zaabsorbowani zapowiedzianym przyjazdem do parafii biskupa. Wszystko co aktywniejsze w świątobliwości — od starców do nieszczęśliwej młodzieży, biegało wówczas wokół spraw: banderii, sztandarów, kwiatów, ulepszenia drogi itp. spraw dotyczących wyłącznie przygotowań wspaniałości przyjęcia dostojnika Kościoła.

Nagle pewnego dnia jakieś dziecko zasygnalizowało, że babcia Michałowa umiera i prosi księdza z Panem Bogiem. Alarmującą postawą swoją ściągnęło dziecko kilka kobiet i gromadkę dzieci do Michałowej. Istotnie umierała w głębokiej prośbie o księdza. Kobiety zaczęły radzić, że trzeba koniecznie księdza, ale jak to zrobić, tyle z tym kłopotu itd. Wreszcie te, które częściej obracały się około czyściutkiego i pulchnego proboszcza zadecydowały, iż do zawszonego barłogu i zaduchu w norze nie wypada przecież księdza przyprowadzać. Trzeba więc poszukać wóz i ogarniętą Michałową zawieźć do Kościoła. Jak zaczęły przygotowywać to wszystko — to biedna Michałowa, nie doczekawszy się Komunii Świętej pożegnała ten świat i nie czekając referendum, ani przyjazdu biskupa odeszła do Boga. A biedne i nieszczęśliwe niewiasty dreptając przy łożu umarłej, nie miały nawet odwagi wyjaśnić dzieciom swoim, które ubolewały, iż babcia Michałowa poszła do piekła, bo nie zdążyła pojechać do kościoła.

I tak: — *obok działalności Ministerstwa Opieki Społecznej, CK. OS. PCK, Caritas i tp. komórek zorganizowanej pomocy i opieki społecznej, obok sąsiedztwa kościoła i wielu ludzi — znika marnie, ginie poprostu z głodu życie człowieka.*

Jakież więc praktyczne znaczenie mają, wobec takich faktów, wszystkie programy i plany działalności wyżej podanych komórek opieki społecznej. Na cóż więc się zdaje setki kazań i tłumaczeń ewangelii o miłosierdziu i miłości bliźniego, gdy mimo posiadania wszystkiego, aby pomóc człowiekowi — człowiek ten z braku pomocy ginie. Ginie, bo oto w czczych programach i hasłach brak żywej treści, — brak było tu człowieczości, której człowiek wyzbył się na tyle, pozostając dziś w wielu wypadkach zaledwie półczłowiekiem. A że tak jest, to same fakty dzisiejszych czasów mówią za siebie.

Podany tu obraz jest faktem autentycznym, odpowiada bowiem w całości prawdzie. Nie umieszczam nazw i nazwisk, gdyż to jest bez znaczenia dla istoty rzeczy. Pragnę natomiast podkreślić, iż u nas ma miejsce krocie takich itp. wypadków, iż nie jest to oderwany przypadek. Troska o pojedyńczego człowieka, a zwłaszcza starszego, który już życiu oddał wszystko — u nas jest jeszcze tylko czymś teoretycznym. A wartość życia ludzkiego coraz tańsza. Stąd też my Wiciarze — my Ruch Wychowawczy, dziś w dobie skarlenia moralnego ludzkości, wybitne mamy do spełnienia zadania. Dziś musimy być bardziej czujni w pracach swoich na momenty wychowawcze, aby przyśpieszyć odrodzeni, by wychować pełnowartościowego człowieka, aby jak najwydatniej przyczynić się do stworzenia lepszego życia, w którym takie itp. *obrazy nie miałyby już nigdy miejsca.* Umiejmy i chciejmy patrzeć w masie na pojedyńczego człowieka, który przecież jest żywą cząstką całości.



W złotym słońcu polskiej jesieni wieś rozpoczęła kopanie ziemniaków

CZESŁAW PONIECKI 25)

Taką była nasza wieś

Uroczystość się skończyła, szliśmy ku Brynicy, a stare sosny jeszcze powtarzały —

— „Nie będzie Niemiec pluł
nam w twarz,
ni dzieci nam germanił,
orężny wstanie hufiec nasz,
duch będzie nam hetmanił.
Pójdziem, gdy zagrzmi złoty
róg...
Tak nam dopomóż Bóg!"

×

Życzenia Józka się spełniły. Gdy oddział Szczytniaka wyruszał w pole miał: 6 Stenów i 350 sztuk amunicji, 1 pistolet krótki, 5 granatników, 20 karabinów i około 15 sztuk amunicji do każdego karabinu. Po dwuch miesiącach oddział Szczytniaka wzrósł do 45 osób i mimo, że wypożyczone karabiny zwrócił placówkom P. Ch. posiadał on następujące uzbrojenie: 10 pistoletów maszynowych 1 granatnik, 9 pistoletów krótkich, 30 karabinów i po 60 sztuk amunicji do każdego karabinu, ponad 30 granatów, 1 karabin automatyczny sowiecki, 1 polski (RKM) i 2 niemieckie Bergmany (M.G.). Ponadto oddział posiadał 2 wozy taborowe i 6 koni wierzchowych z pięknymi siodłami.

Brynica uważała oddział Szczytniaka za swoje dziecko i była z niego dumna. Kiedy dowiedzieliśmy się, że po pierwszej wędrówce Szczytniak zawitał w nasze strony i kwateruje w Laskowej poszliśmy go odwiedzić. Biegliśmy przez las nieomal na wyścigi, paliła nas ogromna ciekawość, jak się naszym chłopcom powodzi? Od razu zauważyliśmy, że przez te parę tygodni zaszły w oddziale ogromne zmiany. Zewnętrznie od dział prezentował się świetnie. Wielu żołnierzy nosiło ładne polskie mundury, kilkunastu chodziło w mundurach niemieckich, a kilku w cywilnych. Wszyscy mieli jednakowe furażerki z biało-czerwonymi proporczykami i orzełkami.

Chłopcy przyjęli nas nadzwyczaj serdecznie i gościnnie. Trafiliśmy akurat na obiad, więc roześmiany Szczytniak zaprosił nas do wspólnego partyzanckiego stołu. Poszliśmy do jednej podleśnej chałupy. W kuchni, urodziwe dziewczęta z Laskowej jeszcze coś pitrasiły. „Balon" karabin powiesił gdzieś na kołku i zamienił się w kelnera. Przyniósł nam tak olbrzymie porcje, żeśmy się ich wystraszyli. Na pierwsze danie był rosół z makaronem i mięsem, a na drugie pierogi z jagodami i cukrem. Zapytałem chłopców czy zawsze tak jedzą, czy też tę ucztę wyprawili na nasze przyjęcie? — Roześmiana gromadka odpowiedziała mi prawie chóralnie — na głód nie możemy narzekać, jedzenia mamy w bród.

Szczytniak uśmiechnął się pod nosem i nieco sprostował te partyzanckie przechwałki. Bywa różnie, zresztą jak w każdej partyzantce. Na ogół jakoś zawsze sobie radzimy. Żywność mamy własną, wozimy ją zawsze z sobą na wozie aprowizacyjnym, który zarekwirowaliśmy wraz z końmi w niemieckimi Ligen schafcie w Czarnowie. Z zasady w żywność zaopatrujemy się w Ligenschaftach, chłopom nie bierzemy nic, nawet chleb wymieniamy za mąkę, a ziemniaków nam chętnie chłopi dostarczają. Dla wsi nie jesteśmy ciężarem, bo na naszym wozie mamy wszystko: — mąkę, kaszę, chleb, masło, słoninę i mięso; bo mamy nawet własną maszynkę do mielenia mięsa, oraz własne talerze, noże i łyżki. Słoninę i mięso zasolone wozimy w beczce, a masło w bańce od mleka.

Po obiedzie wyszliśmy do stodoły, w której stał ów cenny wóz aprowizacyjny. W oczy rzuciły mi się worki. Spytałem Szczytniaka co w nich jest? Cukier! !— Otóż z tym cukrem to było tak! Staliśmy na Malacentowie. Dowiedzieliśmy się, że o kilka kilometrów w Łagowie, pod zarządem komisarycznym jest skład cukru, jakiś volksdeutsch wymienia go za jajka.

Początkowo chcieliśmy zrobić zasadzkę na samochód, który dość często cukier do tego

TADEUSZ ILCZUK

Od czego zacząć?*)

Sezon jajczarski jest już na ukończeniu. Akcję zbiórki jaj w ramach organizacji Wiciowej powinniśmy zacząć jednak już w tym sezonie.

Będzie to napewno okres całkiem małych osiągnięć ilościowych i finansowych.

Powinniśmy przeto dołożyć wszelkich starań, by stał się on okresem naszej w tym zakresie praktyki, naszej nauki.

Należy więc natychmiast postarać się i zespołowo w kole Wiciowym przestudiować:

„Poradnik Chowu Kur" — wydawnictwo Poznańskiej Izby Rolniczej 1946 — w opracowaniu inż. dr Jerzego Szumana.

„Gospodarski Chów Kur" — wydawnictwo Związku Samopomocy Chłopskiej 1946 — w opracowaniu inż. Z. Dubiskiej i dr J. Dubiskiego.

„Nowoczesne Jajczarstwo" i „Technika jajczarska" — Albina Zacharskiego.

oraz wydawnictwa „Społem" z roku 1941 — „Jaja — informator dla skupujących" i „Praktyczne wskazówki dla kursów jajczarskich".

(Albin Zacharski, nie dawno zmarły pioner jajczarstwa w Polsce napisał szereg innych cennych broszur. Są one jednak wyczerpane i dlatego wyszukanie pozostałych w terenie egzemplarzy będzie bardzo pożyteczne).

Jednocześnie z tym trzeba rozpocząć praktykę. Trzeba zacząć, popełniać błędy w obchodzeniu się z jajami, by na nich przygotować się do właściwej pracy w przyszłym sezonie.

Decyzja przystąpienia do akcji zbiórki jaj powinna w zasadzie zapaść w zarządzie powiatowym który z miejsca nawiązuje kontakt z powiatową zbiornicą, prowadzoną, zależnie od terenu, — przez Oddział „Społem", bądź Spółdzielnię Okręgową Mleczarnię.

Kierownik danej zbiornicy jako fachowiec udzieli potrzebnych rad i wskazówek, powie jaką cenę można płacić w danym czasie za jaja, wypożyczy opakownie, udzieli ewentualnie zaliczki na mającą nastąpić dostawę jaj.

Powiatowy Zarząd „Wici" powinien również ustalić, które z kół na terenie powiatu mają zająć się zbiórką, oraz wyznaczyć ludzi dla stałego kontaktowania się z wiejskimi zbiornicami jaj, prowadzonymi przez Wiciową młodzież, oraz — kierownictwem zbiornicy powiatowej, której będziemy dostarczali wszystkie zebrane w terenie jaja.

Wysiłek zbiornicy wiejskiej powinien być skierowany na skup jaj jak najświeższych, t.j. bezpośrednio po ich zniesieniu, staraniem o ich zapakowaniu w odpowiednie skrzynie i najpóźniej co tygodniowym odwożeniu do zbiornicy powiatowej.

Trzeba zdawać sobie sprawę, że będziemy mieli dużo kłopotu i roboty. Gosposie wiejskie, jak wiemy, sprzedają jaja wówczas tylko gdy są im potrzebne pieniądze, gdy potrzebują kupić zapałki, sól, czy coś innego, gdy wyjeżdżają do miasta na jarmark. Co więcej, dla uzyskania wyższej ceny przechowują jaja we własnym gospodarstwie przez dłuższy okres czasu. Warunki takiego przechowywania powodują duże obniżenie, bądź też zupełne zniszczenie wartości jaj.

Musimy stanowczo temu przeciw działać, musimy wszystkimi sposobami przekonywać posiadaczy kurników, że w interesie ich samych jak i ogólno - narodowym leży, żeby, mówiąc przesadnie, jaja zanim ostygną znalazły się już na okręcie wiozącym je do krajów zamorskich.

Wówczas tylko możemy być spokojni o cenę i markę naszych jaj za granicą.

Dla możliwie największego skrócenia czasu podróży jaja od naszej kury do zagranicznego spożywcy, Wydział Mleczarsko - Jajczarski „Społem" zmieni już na przyszły sezon dotychczasową organizację skupu o tyle, że przeznaczone na eksport jaja nie będą ani świetlone ani sortowane w zbiornicach powiatowych, lecz jak najprędzej wysyłane wagonowo do Gdyni, gdzie, po poddaniu właściwej, koniecznej przeróbce, będą jak najspiesznie; ładowane do okrętów.

Świeżość, czystość i wielkość jaj będzie wysoko w tej akcji premiowana.

Do tego, by prowadzone przez „Wici" zbiornice otrzymywały naj-

*) patrz artykuły tegoż autora w Nr. 35 i 36.

„Wici" — Warszawie

Zw. Ml. Wiejskiej R. P. „Wici" organizuje w dniach 26 i 27 września akcję Odbudowy Warszawy pod hasłem „WICI — WARSZAWIE".

Wiciowy Komitet odbudowy stolicy po porozumieniu się z BOS-em dostał do uprzątnięcia pl. Trzech Krzyży oraz ulicę Freta celem umożliwienia przejazdu przez Stare Miasto na Żoliborz.

Koła Wiciary z podwarszawskich powiatów przybędą w całości. Inne województwa przyślą delegacje. Wiciarze przyjadą z własnym sprzętem i furmankami oraz, o ile możności samochodami. Zakwaterowanie pracujących wiciarzy nastąpi na wsiach podwarszawskich.

---

magazynu dowozi. Ale Niemcy w tych stronach byli już kilkakrotnie przepłoszeni, więc transport cukru odbywał się w asyście kilku aut żandarmskich. Zrezygnowaliśmy z pierwotnego planu i postanowiliśmy zabrać cukier z magazynu w Łagowie, a więc tam, gdzie się tego najmniej spodziewali. Zadanie nie było takie proste, gdyż magazyn cukru mieścił się na dole w tym samym domu, gdzie na piętrze był posterunek policji granatowej. Na przeciwko, po drugiej stronie rynku, w odległości 50-ciu metrów, był posterunek niemieckich lotników. Poza tym Niemcy byli dobrze uzbrojeni, mieli na dachu punkt obserwacyjny.

Wzięliśmy wóz z sąsiedniej wsi i w czterech po cywilnemu pojechaliśmy do Łagowa. Dwóch z krótką bronią, a dwóch pod płaszczami zabrało ze sobą Steny. Śmiały ze Stenem, został na cmentarzu kościelnym, by w razie pościgu przejechać się po lotnikach. Serafin wozem zajechał do bramy domu, gdzie mieścił się magazyn cukru i zawrócił do wyjazdu. Dwóch weszło do magazynu. Bronią sterroryzowali obecnych. Po opanowaniu sytuacji, Tajny szybko załadował na wóz kilka worków cukru i kilka skrzyń jaj, a ja wypisałem pokwitowanie i przygrożiłem wszystkim by przez pół godziny nie meldowali o tym co zaszło — nikomu.

Worki okryliśmy krochowinami i jazda! W bramie spotkał nas policjant granatowy — biedak zbladł i udał, że się w niczym nie orientuje. Lotnik — obserwator czytał gazetę. Wóz wytoczył się z bramy, na bruku grochowiny spadły, pokazały się worki i skrzynki z jajami. A niech cię diabli wezmą!! Ale nic — jedziemy dalej. Lotnicy chodzący po rynku nie domyślili się kto cukier wiezie, albo nie zauważyli — a może nie chcieli robić awantury...?

Dosyć że wyjechaliśmy z miasta. Wóz poszedł przodem a my z tyłu.

W kilka minut po naszej wizycie, przyjechali Niemcy z nowym cukrem. Wściekali się ze złości i zrobili granatowym policjantom piekielną awanturę. Ruszyli za nami w pogoń, ale nieco w innym kierunku. Przez kilka dni objadaliśmy się pyszną jajecznicą, a cukru wystarczy nam na długo, choć trochę go sprzedaliśmy.

W masło zaopatruje nas mleczarnia w Promniku. Niemcy tej mleczarni dobrze pilnują, ale do tej pory myśmy się do Promnika nigdy nie fatygowali. Zabieraliśmy masło w drodze do Kielc, a ponieważ takich amatorów jak my jest więcej, więc szwaby promnickiego masła pra wie że nie oglądają.

Żywności zdobywamy tyle, że chłopcy mogą się najeść do syta. Część zdobytych artykułów żywnościowych sprzedajemy. Pieniądze są nam zawsze potrzebne na zelówki, buty, tytoń no i na żołd. Oprócz pełnego utrzymania na drobne wydatki każdy żołnierz co dziesiąć dni otrzymuje 50 zł.

Wśród miłej pogwarki z chłopcami czas szybko leciał. Nasza wizyta u Szczytniaka na postoju w Laskowej przeciągnęła się do późnej nocy. Gościnni partyzanci odwieźli nas swymi końmi aż do Brynicy.

Oddział Szczytniaka miał swego kronikarza, lecz niestety do tej pory nie udało mi się kroniki odnaleźć. Nie będę mógł opowiedzieć o wszystkich wyczynach bojowych tego oddziału i podać ich w jakimś porządku hronologicznym — nie jestem również pewny czy te fragmenty, o których wiem, były najważniejsze. Zacznę od tego co rozegrało się nieomal na moich oczach...

Były już żniwa — dzień był wyjątkowo upalny. Z Szuwarą i Szczytniakiem poszedłem nad rzekę. Szczytniak opowiadał nam o wyczynach i przygodach swego oddziału. Nagle nadjechał do nas na rowerze Mietek Stoga ze Szczukowic i oznajmił nam, że w Górkach Szczukowskich jest dwóch Niemców. — Szczytniak zerwał się i nie powie dziawszy do nas ani słowa pobiegł w stronę Brynicy. Za parę minut widzieliśmy go jak z Murzynem pędzili na koniach w stronę Górek Szczukowskich.

(c. d. n.)

wyższe ceny i premie, należy już teraz się przygotować.

Prowadzić zatem, z jednej strony, skuteczną akcję uświadamiającą wśród gospodyń odnośnie hodowli kur, urządzenia kurników, obchodzenia się z jajami i konieczności natychmiastowej sprzedaży zbywających w gospodarstwie jaj, oraz z drugiej — zająć się starannym, dokładnym przeszkoleniem ludzi, którzy w ramach naszej organizacji będą w tej dziedzinie pracować.

Nauka, jak już podkreślałem, będzie najowocniejsza, jeżeli niezwłocznie przystąpimy do codziennej w tej dziedzinie praktyki t.j. zajmiemy się już teraz zbiórką jaj, oraz jednocześnie przestudiujemy dostępną nam literaturę, a nade wszystko weźmiemy udział w urządzanych przez „Społem" kursach ogólnokrajowych, wojewódzkich i powiatowych.

A cóż mamy do roboty na odcinku mleczarstwa?

W myśl deklaracji złożonej przez delegatów „Wici" na ogólnokrajowej konferencji mleczarskiej mamy czynnie współpracować nad odbudową zniszczonego wojną mleczarstwa.

W jaki sposób?

Jeżeli należymy do rodziny posiadającej krowę, powinniśmy się zaraz zapisać na członków miejscowej spółdzielczej mleczarni.

Powinniśmy, możliwie najdokładniej. zapoznać się z jej obecnym stanem. Spowodować uaktywnienie zarządu i rady nadzorczej mleczarni, wchodząc osobiście do składu jej władz drogą wyborów na walnych zebraniach. Prowadzić akcję werbunku nowych członków do mleczarni, wychodząc z założenia, że wszyscy posiadacze krów powinni do niej należeć. (Udział wynosi przeważnie 50 zł. i odpowiedzialność członka ograniczona jest tylko do wysokości zadeklarowanych udziałów).

Posiadacze krów powinni nie tylko należeć do mleczarni, ale i wszystko mleko zbywające po zaspokojeniu potrzeb własnego gospodarstwa — powinni zbywać tylko po przez własną mleczarnię.

Zakorzeniony u nas zwyczaj przerobu mleka domowym sposobem powinien jak najszybciej zniknąć.

Po przekonywujące w tym kierunku argumenty, jak i inne materiały pomocne w wykonywaniu zgrubsza wypunktowanych wyżej zadań, należy zgłosić się do Wojewódzkich Zarządów „Wici".

Zarząd Wojewódzki po przez osobę specjalnie do tych spraw delegowaną powinien być w ścisłym kontakcie z Kierownictwem Okręgowego Oddziału Mleczarsko-Jajczarskiego „Społem" dla stałej współpracy, korzystania z instrukcji i wszelkiego rodzaju materiałów propagandowych (Oddziałów tych jest 14 z siedzibami w miastach wojewódzkich).

Wiemy z doświadczenia, że najkorzystniej dla samej sprawy będzie, jeżeli Wojewódzki Zarząd „Wici" wytypuje odpowiednią osobę, którą Mleczarsko - Jajczarski Oddział „Społem" zaangażuje do stałej u siebie pracy, zlecając jej między innymi kierowanie pracami młodzieży Wiciowej w dziedzinie spółdzielczej mleczarstwa i jajczarstwa.

Należy przypuszczać, że ten kontakt ze względu na odbywające się już terenowe konferencje zarządów i rad nadzorczych mleczarń, zwoływane przez Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P., w których udział „Wici" powinien być jak najliczniejszy, — został już nawiązany.

Dr. MIECZYSŁAW TOBIASZ

Z dziejów polskiego dziennikarstwa na Śląsku

Największe rozbudzenie się polskości na Górnym Śląsku nastąpiło w okresie walki kulturnej, gdy Bismarck swą żelazną ręką gnębił Polaków i kościół. Zdawało się początkowo, że dla Polaków wybiła wtedy ostatnia godzina, tymczasem duchowieństwo postanowiło popierać polskość, za cenę poparcia interesów kościelnych przez szerokie masy ludu polskiego na Śląsku. Istotnie w ciągu kilku lat wskutek harmonijnej współpracy, duchowieństwo pracowało nad tym, żeby krzewić i podtrzymywać język polski, zaś lud polski popierał przy wyborach takich kandydatów, którzy mieli na terenie parlamentarnym bronić praw zagrożonego Kościoła.

Zamiast spodziewanego przez Bismarcka upadku polskości zaczął się wspaniały rozwój organizacyj i dzienników, wśród których największe znaczenie zdobył „Katolik", wydawany przez Miarkę w Królewskiej Hucie obecnym Chorzowie, a następnie przeniesiony do Mikołowa, wreszcie sprzedany ks. Radziejewskiemu i prowadzony w Bytomiu. W dużej mierze do wzrostu akcji polskiej na Śląsku przyczynił się wielki napływ Polaków z Wielkopolski, którzy przybywszy na odwiecznie polską ziemię natrafił na podatny grunt, w odradzających się narodowo Ślązakach. W niejednym wypadku dokonywało się cudowne odrodzenie, w którym Ślązak wychowany w szkole niemieckiej, w duchu pogardzania wszystkim co polskie pojmował, że jest Polakiem i należy do narodu o bardzo wysokiej kulturze. Tę akcję uświadamiania podjął między innymi Miarka, który sam odrodził się dopiero pod wpływem Bogedaina, wreszcie dr. Rostek, który odrodzenie swe zawdzięczał działaczowi polskiemu dr. Chłapowskiemu, pracującemu na terenie Królewskiej Huty.

Działalność dr. Rostka przypada na okres, kiedy skończył się „Kulturkampf" i duchowieństwo osłabło w akcji podtrzymywania polskości, gdyż Kościół był już w dobrych stosunkach z państwem pruskim. Teren śląski był również już przeorany przez działalność takich ludzi jak: Lompa, Kosicki, Smolka, ks. Stabik, ks. Szafranek, ks. Ficek, ks. Bogedain, Ligoń a przede wszystkim Miarka. Życie polskie koncentrowało się koło „Katolika", który zastępował polską szkołę, uświadamiał i pouczał, a nawet organizował. Wydawnictwo „Katolikowe" czyniło to zarówno w stosunku do warstwy robotniczej, jak i mniej aktywnej choć szczerze polskiej warstwy chłopskiej. Jednakowoż w latach dziewięćdziesiątych, w których wystąpił dr. Rostek na Śląsku, nie wystarczała ta akcja, którą reprezentował „Katolik". Wprawdzie podtrzymywano polskość przez usilną pracę nad zachowaniem języka polskiego, jako głównej ostoi polskości szerokich mas, ale pod względem politycznym reprezentowano pogląd daleko idącej lojalności wobec państwa niemieckiego. Dochodziło do tego niebezpieczeństwo coraz bardziej wzrastającego germanofilstwa ze strony duchowieństwa, wskutek napływu nowych sił całkowicie popierających germanizację. Ponadto stronnictwo „Centrum" reprezentujące interesy kościoła, z chwilą gdy walka Bismarcka z katolicyzmem ustała, czuło się bardziej niemieckie, niż katolickie. Tymczasem lud śląski widział w posłach centrowych, popieranych przez siebie i dzięki temu poparciu tak licznych, nadal obrońców sprawy polskiej. Utwierdzało w tym jeszcze nieświadomych zmiany sytuacji, niezmienne stanowisko duchownych, którzy kazali nadal Ślązakom wybierać na posłów zagorzałych Niemców, dążących do rychłego zgermanizowania Śląska.

W tym znowu groźnym momencie dla sprawy polskiej na Śląsku jako jeden z pierwszych wystąpił w sposób radykalny przeciw niepokojącemu stanowi rzeczy — dr. Rostek, zwalczając zamaskowaną germanizację „Centrum" i germanofilskie stanowisko duchowieństwa, które miało decydujący głos, gdyż z braku szkół, inteligencji polskiej na Śląsku nie było. Dziwnym zbiegiem okoliczności, w ślad za jego wystąpieniem, nastąpiła agitacja trzech redaktorów z Wielkopolski: Maćkowskiego, Koraszewskiego i Napieralskiego. Wskutek tego, że ci wybitni działacze pochodzili z Wielkopolski, Niemcy utworzyli frazes „agitacji wielkopolskiej" na oznaczenie wszystkiego, co miało charakter zdecydowanie polski i przeciwstawiało się germanofilstwu i służalczej lojalności.

Dr Rostek już w r. 1880 założył we Wrocławiu Towarzystwo Górnośląskie, które Karbowiak w ten sposób ocenił: „Był to na prawdę jeden z najpiękniejszych kwiatów odrodzenia narodowego na Śląsku — złamany nagle rozbudzeniem brutalnym rządu pruskiego". Zostało ono rozwiązane w r. 1886, ale już w r. 1889 dr Rostek założył w Raciborzu „Nowiny Raciborskie", które prócz tego, że były pismem na wskroś polskim, rozpoczęły gwałtowną kampanię o pełne uświadomienie narodowe i polityczne. Przeciwstawiono się dalszemu obieraniu Niemców na posłów *do parlamentu z listy popie*ranego przez duchowieństwo śląskie „Centrum" oraz ograniczeniu się tylko do utrzymania praw wzmożonej działalności Bismarka, prowadzącego politykę eksterminacyjną wobec Polaków, „Nowiny Raciborskie" miały być tym pismem, które miało obudzić czujność społeczeństwa polskiego, czego nie potrafił już wówczas mało radykalny „Katolik". Podkreślić należy, że czołowym redaktorem „Nowin Raciborskich" był Karol Maćkowski, przybyły na Śląsk z Wielkopolski w tym czasie, co Koraszewski i Napieralski.

Pierwszy numer „Nowin Raciborskich" wyszedł w dniu 16 marca 1889 r., w Raciborzu. Było rzeczą pochwały godną, że dr Józef Rostek zakładał polskie pismo w okręgu całkowicie zaniedbanym pod względem narodowym. Historia już dzisiaj stwierdza, że było cały szereg takich polaci Śląska, które zostały opuszczone i zaniedbane pod względem narodowym, a co za tym idzie — uległy gwałtownej germanizacji tylko wskutek tego, że nie znalazł się nikt, co chciałby w takich nieprzeoranych zakątkach pracować dla sprawy polskiej. To też dobrze się stało, że w Raciborzu zaczęto drukować „Nowiny Raciborskie", bo był to teren mało uświadomiony i pozbawiony szkół polskich, dla akcji światowej

bardzo wdzięczny. Jednakowoż „Nowiny Raciborskie" postawiły sobie za cel uświadomienie polityczne i walkę z niepokojącym po „Kulturkampfie" stanem rzeczy na Śląsku, co należało prowadzić w okręgu już przeoranym i bardziej uświadomionym.

Przykładem mogła być „Gazeta Opolska", założona w rok później w r. 1890 w Opolu przez Bronisława Koraszewskiego która prowadziła akcję przede wszystkim oświatową, a w miarę jak na to okoliczności pozwalały i radykalno - polityczną. Efekt tej taktyki był ten, że „Gazeta Opolska" utrzymała się przez trzydzieści kilka lat i pod względem oświatowym i kulturalnym osiągnęła szereg sukcesów. Rzecz ciekawa — wydawnictwo „Katolika", które było już świetnie prowadzone na terenach przemysłowych Śląska bardziej uświadomionych narodowo, prowadziło politykę bardzo ostrożną i choć mogło sobie na to pozwolić, mało radykalną. Stąd akcja „Nowin Raciborskich" i jej przywódców w osobie dr Rostka i Maćkowskiego budziła podziw swą śmiałością i radykalnością, nie mniej rozpościerała się w terenie mało po temu odpowiednim. Zasługi były i są bardzo duże, ale na bardzo krótką obliczone metę. Dr Rostek już w r. 1891 odsprzedał „Nowiny Raciborskie" — Maćkowskiemu, który borykał się jeszcze 4 lata z losem, ale i on nie zdzierżył. Zgnębiony 15 procesami, przesiedziawszy łącznie 8 miesięcy w więzieniu i zapłaciwszy około 5000 Mk za swą radykalność, odsprzedał w r. 1895 „Nowiny Raciborskie" wydawnictwu „Katolika", uchodząc przed dalszą karą wiezienną. W ten sposób rząd pruski starał się go zniszczyć, ażeby nie prowadził akcji polskiej, która dla germanizacji była zabójcza.

Nie mniej przez tych pięć lat swej działalności „Nowiny Raciborskie" pełniły rolę jednego z pierwszych dzienników polskich na Śląsku, o nastawieniu narodowo - radykalnym. Nie zadawalały się obroną praw dla języka polskiego, ale walczyły o polskich posłów, mimo przewagi wpływów stronnictwa „Centrum" i popierającego go duchowieństwa. Równocześnie uświadamiały w duchu znienawidzonej przez Niemców „agitacji wielkopolskiej" twierdząc, że Wielkopolska i Śląsk, jako ziemie odwiecznie polskie, są złączone jednym duchem walki o wspólną wolność. „Nowiny Raciborskie" były pismem wskroś polskim i radykalnym w latach dziewięć dziesiątych na Śląsku, z tego też powodu stanowią specjalną kartę historii odrodzenia politycznego.

JÓZEF STAROŃ

Dążmy do poprawy własnego bytu

(Z obrad konferencji wiciarzy w Bydgoszczy)

W dniach 15 i 16 sierpnia odbyła się w Bydgoszczy konferencja prezesów, sekretarzy i skarbników Zarządów Powiatowych oraz członków Zarządu Wojewódzkiego „Wici" przy udziale przedstawiciela Zarządu Głównego kol. Kuligowskiego. Celem konferencji było: omówienie i przedyskutowanie zagadnień, związanych z działalnością „Wici" na Pomorzu, w obecnej rzeczywistości oraz pogłębienie zasad ideowych. Dlatego też pierwszy dzień konferencji był poświęcony wyłącznie zagadnieniom ideowym.

Otwarcia obrad dokonał prezes Zarządu Wojewódzkiego Zw. Mł. Wiejskiej „Wici", kol. Pawłowski, witając w imieniu Zarządu Wojewódzkiego przedstawiciela Zarządu Głównego, kol. Kuligowskiego, oraz przedstawicieli Zarządów Powiatowych, zaznajamiając zarazem zebranych z celem i zadaniem konferencji. W zagajeniu swoim poruszył prezes następujące myśli:

„Wiemy, że znaleźliśmy się w nowej *rzeczywistości*, gdzie warstwa chłopska wypłynęła na światło dzienne. Po przeprowadzeniu reform społecznych wieś wspólnie z warstwą robotniczą przyjęła na swe barki odpowiedzialność za losy państwa. Tamy, które hamowały rozwój myśli chłopa, prysnęły i nigdy już nie będą wznowione. Chłop wkracza na nowe drogi rozwoju. W życiu gospodarczym, społecznym i kulturalnym. My, jako młodzież chłopska, korzystać musimy z tych osiągnięć nadal, rozszerzać kult, zawarty w sobie, nie wolno nam zmarnować dorobku kilku pokoleń, walczących o sprawiedliwość społeczną. Zniknęły czasy pańszczyźniane, zniknęło patronactwo nad chłopem, ciążące przez tyle wieków. Dziś dumnie stajemy do budowania Polski Ludowej. Wiemy, że głównym źródłem postawienia warstwy chłopskiej na trwałym fundamencie — to oświata. Dlatego stawiamy sobie za zadanie: młodzież chłopska do szkół! Dążymy do równego startu życiowego, ale zarazem, by było możnością wybijanie się w życiu społecznym według własnych zdolności. Nie możemy dopuścić, by rozwój umysłu młodzieży chłopskiej był hamowany, gdyż życie wykazało, ile cennych jednostek wyszło z warstwy chłopskiej. Demokratyzacja polega na tym, aby szkoła była udostępniona najszerszym masom młodzieży chłopskiej, aby każdy człowiek był na poziomie intelektualnym. Również musimy dążyć, by życie gospodarcze w Polce szło drogami wytyczonymi przez nas, w myśl naszych założeń, w myśl naszych postulatów ideowych. My, warstwa chłopska, powinniśmy nadawać kierunek życiu gospodarczemu, jak również musimy wziąść czynny udział w rozpracowywaniu zagadnień gospodarczych. Nie możemy dać się prowadzić z tyłu za rączkę. Wiemy o tym, że na 100 proc. narodu polskiego—to 70 proc. ludu wiejskiego. Potrafiliśmy wytyczyć drogi własne, musimy umieć nimi kroczyć, aż do osiągnięcia zamierzonego celu. Jeżeli dzisiaj zauważamy, że chłopa pozostawia się tylko, jako producenta, jako narzędzie, to tym samym wyrządza mu się wielką krzywdę, na co my, młoda warstwa chłopska, pozwolić nie możemy. Wiemy o tym, że przywileje się utrwalają, tak, jak utrwaliły się za czasów szlachetczyzny. Dlatego naszym zadaniem jest z nimi walczyć. Musimy w tym miejscu wykazać siłę naszego wewnętrznego buntu, co kilkakroć już okazywaliśmy przeciwko wszelkiemu złu. My, młodzież wiciowa, cośmy się *zrodzili z buntu przeciwko niesprawiedliwości społecznej*, stawiamy sprawę jasno, że nie kto inny może decydować o chłopie, tylko sam chłop polski. Celem naszym jest stać się silną, zwartą gromadą, gotową do pokonania trudności i udoskonalenia życia na wsi. Po przez pracę wychowawczą w Kołach młodzieży dążyliśmy i dążymy do wychowania człowieka wolnego, któryby umiał szanować godność swego bliźniego, a tym samym umiał obronić słuszność swych dążeń. Również i słowo „wojna" musi zniknąć z ust wszystkich ludzi. Dosyć mamy cierpień, nie chcemy rozlewu bratniej krwi. Chłop zawsze pragnał spokoju i pragnie go nadal. Trzecie pokolenie wiciowe musi umieć bronić zdobyczy swych ojców, musi umieć je również udoskonalać."

Referat kol. prezea Pawłowskiego uzupełnił kol. Dinisiuk, poseł z ramienia „Wici" do K. R. N., zaznaczając, że narody dlatego tworzą państwa, aby one opiekowały się obywatelami mieszkającymi w granicach danego terytorium. Ustrój wewnętrzny każdego kraju winien pochodzić z woli nie kogo innego, tylko tego narodu, który zamieszkuje dany kraj. Dlatego też my w swej pracy wychowawczej musimy zmierzać ku temu, by system rządzenia w państwie był dostosowany do woli większości naroda przy jednoczesnym zachowaniu tych samych uprawnień i dla mniejszości. Tak my pojmujemy zasady demokracji.

Z kolei zabrał głos przedstawiciel Zarządu Głównego kol. Kuligowski, porównywując między innymi pracę, prowadzoną w organizacji „Wici", a w stronnictwach politycznych. „Wiemy, że stronnictwa prowadzą pracę tylko do czasu dojścia do władzy, tymczasem my obliczamy sukces swej pracy wtedy, kiedy ten człowiek, przez nas wychowany, pójdzie niezachwianie tymi drogami, na jakie myśmy go wprowadzili i będzie się kierował tymi samymi przesłankami ideowymi, w jakich myśmy go wychowali, a tym samym będzie nim kierować poczucie własnej i cudzej wolności."

W dalszej dyskusji zabierali głos niemal wszyscy uczestnicy konferencji, poruszając również bardzo ważne zagadnienia, związane z prowadzeniem prac organizacyjnych w terenie, nadmieniając równocześnie o trudnościach, na jakie napotykają z powodu niezrozumienia niektórych czynników administracyjnych, jak i władz, wyrażając przytym nadzieję, iż uda im się pokonać trudności.

Obrady przeciągnęły się do późnych godzin wieczornych. W dyskusji jedno należy na uznanie, iż nie było żadnych różnic natury ideowej i światopoglądowej. Wszyscy wyrazili zgodność ideową ze swymi władzami zwierzchnimi i całkowite zaufanie w dalszej pracy dla dobra wsi i państwa polskiego.

Drugi dzień obrad poświęcony był zagadnieniom organizacyjnym i gospodarczym, które również zreferował kol. Pawłowski. W swoich wywodach referent dał wyraz te-

(Mel. „Raz w ciemną noc — do pewnej wsi")

PARTYZANT

Na jednej wsi, był młody Zdziś
U matki jedynakiem.
A że na wojnę rwał się iść —
Nie dziw — wszak był Polakiem.

Mówiła matka: „Synu mój,
Ojczyzna jest w potrzebie,
Idź spełnić obowiązek swój;
Ja błogosławię ciebie".

Że wtedy w Polsce szerzył wróg,
Teror nie bylejaki,
Żeby Zdziś z Niemcem walczyć mógł,
Poszedł do partyzantki.

I walczył tu — i walczył tam,
Krwią różne zraszał pola,
Ale największa nawet z ran,
Mniej boli niż niewola.

A kiedy Szwab na trop ich wpadł,
Pod czołg się z bombą rzucił!
I choć ocalił grupy sztab,
Do lasu już nie wrócił....

I tak za Polskę młody Zdziś,
Dał życie swoje dumne,
— Ma za to biały z brzozy krzyż,
I z czterech desek trumnę.

Maryla z nad Wisły

mu, że chłop w dobie obecnej, w dobie odbudowy państwa polskiego dał już bardzo poważny wkład. Oddał się on pracy celem wyprodukowania chleba bez reszty. Mimo poważnego braku sprzężaju, mimo braku narzędzi rolniczych, ziemia została zasiana i sprzęt w porę zebrany. Wszelkie niedociągnięcia wyrównywał swoim własnym wysiłkiem, nie liczył się wcale z tym, czy jemu osobiście się to opłaci, czy też będzie miał zwrócone za nadgodziny pracy około roli i dobytku. Pracował od świtu do nocy, choć pot mu zalewał czoło, plecy się wyginały, ręce sztywniały. W pracy tej nikt nie potrzebował chłopa pilnować, ani popędzać, robił to z wewnętrznego własnego poczucia i z przeświadczenia, że dokonuje ważnego dzieła, na którego wyniki czekają zgłodniałe i wyczerpane szerokie rzesze narodu polskiego. Ale nie sposób, żeby chłop, zajęty pracą, był zapomniany. Obserwując jednak dzisiejsze życie, widzimy wyraźnie, że twórca chleba codziennego został jakoś potraktowany po macoszemu. W tej chwili nie wiele zrobiło się dla jego podźwignięcia, dla poprawy jego bytu. Chłop za swoje produkty nie wiele może otrzymać, a tymczasem potrzeby jego coraz więcej wzrastają. Widzimy na wsi duże braki mieszkaniowe, higieniczne, odzieżowe, znaczną obniżkę stopy życiowej.

Chłop stał się tylko producentem a nie ma wpływu na kalkulowanie cen za wyprodukowane artykuły; ze wszystkiego musi się wysprzedawać, aby trochę grosiwa zebrać, a jeśli chodzi o poziom kulturalny, — to trudno nawet w tej chwili określić, jak on wygląda. Do właściwego realizowania wielu zadań na terenie wsi powołana jest Samopomoc Chłopska. W tej chwili trzeba stwierdzić, że długo jeszcze musimy czekać, by powierzone jej sprawy mogły być rozpracowane dla dobra wsi i państwa. Musimy więc większą uwagę zwrócić na te zagadnienia, które są treścią życia naszego chłopskiego środowiska, i wytyczyć sobie drogi postępowania celem należytego ich rozpracowania. W dyskusji padło również na te tematy wiele cennych uwag — i słusznie.

Bolączki bowiem nasze na wsi są duże. My, synowie wiejskiego środowiska wierzymy głęboko w to, że gdyby nasze zamiary zostały wypełnione, wówczas Samopomoc Chłopska byłaby prawdziwym źródłem pokarmu dla wsi, dla chłopa-rolnika.

W dalszym ciągu rozważań nad zagadnieniami gospodarczymi omawiano sprawę spółdzielni mleczarsko-jajczarskich. W tym kierunku powzięto jednogłośną uchwałę, ażeby wiciarze starali się te spółdzielnie mieć w swoich rękach, jak na wsiach, tak i na szczeblach powiatowych, wojewódzkich i w Centrali, bo uważamy, że wtedy tylko spółdzielnie te spełniłyby właściwe swe zadanie. W związku z tym postanowiono wysłać przedstawiciela na konferencję do Warszawy, organizowaną przez Społem w dniu 20—21 sierpnia br. w celu zapoznania się bliżej z pracami w tym kierunku.

Równocześnie omawiana była sprawa przysposobienia zawodowo-gospodarczego. Aby w terenie móc te prace kontynuować na szerszą skalę, co jest dziś bardzo aktualne, z powodu obniżenia się poziomu gospodarowania na Pomorzu, postanowiono wysłać 4 kandydatów na kurs przysposobienia zawodowo-gospodarczego do Dębowej Góry, organizowany przez Wydział Zawodowo-gospodarczy przy Zarządzie Głównym Z. M. W. R. P. „Wici” w Warszawie. Łącznie z tym omawiana była sprawa szybkiego zagospodarowania kilku resztówek, będących w posiadaniu Zarządów Powiatowych Z. M. W. „Wici”.

Następnie przystąpiono z wielką troskliwością, szczerze po wiciowemu, do omówienia może najbardziej aktualnego zagadnienia, a mianowicie: **budowa domu chłopskiego w Warszawie.** Doceniając tak ważną myśl Zarządu Głównego, postanowiono jednogłośnie po otrzymaniu cegiełek przystąpić do szybkiego rozprowadzenia ich, aby z zebranego funduszu tak wspaniała myśl mogła być zrealizowana, a tym samym wielki wkład sił w dzieło odbudowy ukochanej, a w tak barbarzyński sposób zniszczonej przez zbirów hitlerowskich stolicy.

W omawianiu spraw czysto organizacyjnych szczególną uwagę zwrócono na prężność organizacyjną w naszych szeregach. Wiciarz nie może być chorągiewką na dachu, postawą swoją musi godnie wykazać swój pion moralny i ideowy, a tym samym wzbudzić szacunek wśród swego otoczenia. Kwestii rozprowadzenia legitymacji również poświęcono sporo czasu, gdyż, jak się okazało, nie wszyscy członkowie posiadają jeszcze legitymacje. Zarząd Wojewódzki i w tym kierunku zrobił poważny postęp, rozprowadzając pomiędzy swych członków z górą ponad pięć tysięcy legitymacji. Ale to nie znaczy, abyśmy na tym poprzestali. Zadaniem naszym jest, aby każdy członek posiadał legitymację, co świadczyć będzie o jego wyrobieniu i poczuciu organizacyjnym.

Przy układaniu planu pracy na najbliższy okres zwrócono szczególną uwagę na zorganizowanie bibliotek i w tym kierunku poczyniono natychmiastowe kroki, wysyłając na każdy powiat komplety książek, otrzymanych z Wydziału Wydawniczego „Wici”. Zorganizowanie kursów ideowo-organizacyjnych powierzono Zarządom Powiatowym do wykonania we własnym zakresie w porozumieniu się z Zarządem Wojewódzkim.

Następnie za bardzo konieczne uznano przeprowadzenie w każdym powiecie konferencji. Udział w takiej konferencji winni wziąść członkowie zarządu Kół, jak również i członkowie Kół. I w tym kierunku poczyniono daleko idące przygotowania, wyznaczając daty, kiedy i który powiat ma przeprowadzić konferencję. Członkowie Zarządów Powiatowych, uznając taką konferencję za bardzo pożądaną już przygotowują teren do licznego wzięcia udziału w obradach.

Konferencja taka będzie miała na celu pogłębienie ideowe pracy wychowawczej w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

Z tą myślą wkraczamy w nowy okres pracy organizacyjnej, pracy dla dobra młodzieży wiejskiej, dla dobra Polski Ludowej, od której to pracy nie powstrzyma nas żadna przeszkoda, żadna przemoc, bo idziemy silni, zwarci, z wiarą w lepszą przyszłość i utrwalenie naszych wiciowych ideałów.

Wiejski Uniwersytet Ludowy w Łęknie

Wiejski Uniwersytet Ludowy im. Jana Wojkiewicza w Łęknie, pow. Środa rozpoczyna 15.X b.r kurs zimowy 4 i pół miesięczny.

Zgłoszenia wraz z podaniem, życiorysem i zobowiązaniem rodziców wzgl. organizacji co do regularnego uiszczania opłat kierować należy na adres Uniwersytetu.

Opłata za wyżywienie miesięcznie 800 zł. Dla niezamożnych ulgi Przyjmuje się chłopców i dziewczęta od 20 lat.

Kandydaci zostaną listownie zawiadomieni o przyjęciu.

MIECZYSŁAW MŁUDZIK 12)

U południowych braci Słowian

O ile bowiem w rozmowie potocznej nie jest trudno porozumieć się z Bułgarami, o tyle zrozumienie wygłaszanego płynnie referatu jest o wiele trudniejsze.

Z języków obcych bodaj najbardziej popularnym jest rosyjski, oraz niemiecki. Dotychczas język niemiecki był językiem elity, językiem dyplomatycznym.

Podczas kiedy Kongres obraduje, my wyruszamy na prowincję zwiedzać piękną Bułgarię.

Zwiedzamy Płowdiw, drugie co do wielkości miasto po Sofii, o 150 tys. mieszkańców. Powstało ono w 3 wieku przed narodzeniem Chrystusa, — obecnie stanowi centrum rolnicze na południową Bułgarię. Tu zgromadza się przemysł tytoniowy i tekstylny, tu koncentruje się handel płodami rolnymi, tu rocznie ponad 10 milionów kg winogron przerabia się w fabrykach na wino. Ale głównie słynie Płowdiw z wyrobów tytoniowych. Zwiedzamy fabryki papierosów, — pokazują nam cały proces produkcji od przywiezienia liści do fabryki, poprzez sortowanie, czyszczenie, krajanie, poprzez maszynowe zawijanie tytoniu w długie pasy bibułki aż do zapakowania i wysyłki. Dygocą maszyny, produkujące do 1350 papierosów na minutę każda, z niebywałą szybkością, z nieprawdopodobną zręcznością pracują ręce kobiet, których tu jest najwięcej. Całe sterty skrzyń z zapakowanymi papierosami czekają na ekspedycję.

Tytoń stanowi główny produkt wywozowy Bułgarii. Na wielką skalę zaczęto go hodować podczas pierwszej wojny światowej, kiedy Bułgaria pokrywała w tym zakresie pełne zapotrzebowanie Niemiec i Austrii. Od tej pory tytoń stał się głównym produktem wywozowym znanym i cenionym dla swej dobroci, dla swego gatunku.

Na odchodnym obdarowano każdego z nas kilkoma pudełkami najlepszych papierosów. — ponad to każdy wychodzi ustrojony we wstęgę z ogromnego (mniej więcej 3 metry długości) papierosa. Takie długie papierosy maszyna tnie na normalne i dopiero wtedy idą do pakowni. Taki papieros to uczta dla palacza; — wystarczy jeden na cały miesiąc.

Plowdiw — podobnie jak Rzym — można by nazwać miastem siedmiu pagórków. W pośrodku bowiem miasta, otoczone gęstymi domami, wystrzelają nagle pagóry, — kamieniste, strome, pokryte zielenią rozkrzewioną na szczerej skale. Tych skalistych pagórków (wulkanicznego pochodzenia) jest siedem.

Pod względem politycznym — jak nas informuje przewodnik — Plowdiw stanowi centrum ruchu robotniczego (komunistycznego). Ojczyźniany Front liczy najwięcej właśnie na to miasto. — Tu w czasie wojny była kolebka myśli i czynu partyzanckiego Bułgarii: — tu sformowały się spośród załóg robotniczych cztery partyzanckie brygady. Poza miastem zamykają horyzont Bałkany, rozłożone od końca do końca błękitnym i białym łańcuchem. Tu w tych górach partyzanckie brygady robotników Płowdiwu znalazły ochronę i oparcie, — stąd prowadziły walkę.

ZIEMIA WINEM PŁYNĄCA

Przez ogromną dolinę, zostawiając na boku Bałkany, jedziemy do Peruszczicy. Góry są zielone, — dolina usiana jest drzewami jak ogród. Po deszczu ziemia pachnie wodą. Omoknięte stada owiec ciągną na trawę.

Czasami w pobliżu drogi spotyka się kwadratowe pólka brudnej, gęstej wody, usadzone równo rozsadą ryżu. Takich ryżowych pól spotyka się wiele. Brodzą po nich rolnicy z zawiniętymi nad kolana nogawkami.

Dobijamy do Peruszczicy. Oczom się wierzyć nie chce. Ogromna płaszczyzna, zamknięta na skrajach górami, — srebrnozielona od winogradu. Jak okiem sięgnąć, nic tylko jeden łan wina. To kolektywne winnice, zajmujące obszar kilkunastu tysięcy hektarów. W porze winobrania wozami — jak u nas ziemniaki — zwozi się winogrona do fabryk. Oglądaliśmy takie fabryki w Kritcziw i Peruszczicy. W piwnicach i w chłodniach fabryk olbrzymie kadzie

Jeszcze o Spółdzielczych Kursach Korespondencyjnych

W poprzednim numerze pisaliśmy o zespołach konkursowych Przysposobienia Spółdzielczego dla młodzieży projektowanych przez Zw. Rew. Spółdz. R.P. Doceniamy znaczenie spółdzielczości w naszym życiu gospodarczym i rozumiemy potrzebę przygotowania wielkiej ilości ideowych i wyszkolonych pracowników, gdyż bez nich spółdzielczość nie będzie mogła podołać ogromowi stojących przed nią zadań. Takich młodych, chętnych pracowników szuka spółdzielczość wśród nas, wśród ideowej, świadomej i zorganizowanej młodzieży wiejskiej. Pisaliśmy już nieraz o różnego typu szkołach i kursach spółdzielczych. Zespoły konkursowe Przysposobienia Spółdzielczego to jeszcze jedna forma kształcenia spółdzielczego młodzieży, sposób zdobywania wiedzy i możności pracy — w domu, bez opuszczania gospodarstwa i swoich codziennych obowiązków.

Nauka rozpoczyna się od zaraz a kończy 1.IV.1947 r., co daje młodzieży możność wykorzystania dla nauki, okresu zimowego wolniejszego od pracy gospodarczej. Zespół ok. 10 osób zgłasza się do Centrali SKK w Łodzi, ul. Piotrkowska 21 i po otrzymaniu tekstu wykładów na wspólnych zebraniach pod kierunkiem przewodnika wybranego spośród siebie — czyta i omawia poszczególne wykłady. Wspólnie opracowane ćwiczenia przesyła się regularnie do poprawienia przez profesorów. Po przerobieniu w ten sposób wszystkich 25 wykładów, w kwietniu 47 roku specjalne komisje w powiatowych miastach przeprowadzą egzaminy uczniów i ocenią pracę zespołu. Uczestnicy, którzy zdadzą egzamin z wynikiem dodatnim otrzymają odpowiednie świadectwa, a zespół który będzie pracował najbardziej systematycznie, gruntownie i wytrwale i zdobędzie największą ilość punktów otrzyma premię, jak: wycieczki, urządzenia świetlic itp. Opłata za całość nauki wynosi od każdego ucznia 90.— zł.

Praca ta będzie wymagała od nas dużo cierpliwości i systematyczności. Nie powinno to nas jednak zrażać, przeciwnie, winno nas zachęcać do wyrobienia tych cech w sobie. Dlatego starajmy się, aby w zimie przy każdym Kole Młodzieży pracował Zespół Konkursowy Przysp. Spółdziel., a okaże się, że akcja ta przyniesie równie wiele korzyści spółdzielczości jak i nam samym.

Wszelką korespondencję i zapytania, zgłoszenia itp. przesyłać na adres: Spółdzielcze Kursy Korespondencyjne, Łódź. ul. Piotrkowska 21, skrz. poczt. 110.

JACEK M. ORLIK

Zapadłe miasteczko

Uliczki krzywe, bezgłośne, po których kurz się rozbija.
Domki (pożal się Boże) szpalery brudnych rupieci.
Dzień po dniu na tych samych wciąż plotkach mija,
Małe poleskie miasteczko pustką i smutkiem świeci.

Na zakurzonych okienkach wisi zaduma szara.
Na pokracznych szyldach sklepików Ironia się w głos śmieje.
Jedyną wspaniałą budowlą to ta kapliczka stara
Ulicą nie trzeba się śpieszyć, nic się na niej nie dzieje.

Czasem turkocą kołami wozów, kocie łby po ulicach
Przyjazd raz na dzień poczty niezwykłym wydarzeniem!
Po drewnianych chodnikach z desek przechadza się tęsknica
W wielkiej baraniej czapie i w pola na szkape żenie.

Świętem dni w tygodniu na tych uliczkach gwarem.
Jest tygodniowy jarmark. Raz w tydzień tętnią ulice
Tandeta się handluje i srebrnym samowarem
Sprzedaje się herbatę. O drewniane kamienice!
Kostopol 1933.

O Kursach Samorządowych

Zawiadamiamy, że wobec ograniczone ilości miejsc otrzymanych przez naszą organizację lista przyjętych na najbliższy kurs została już zamknięta. Zgłaszający się w dalszym ciągu mogą liczyć na przyjęcie w następnym turnusie, w styczniu 47 r. Przyjęci są tylko ci, którzy otrzymali z Zarz. Gł. ZMW. RP imienne wezwania, pisane na powielaczu. Przypominamy jednocześnie, że koledzy, którzy nie odpowiedzą natychmiast na wezwanie zostaną skreśleni z listy uczestników.

Przykro nam, że koleżanki nie mogą, niestety, brać udziału w tym kursie. Wobec tego radzimy koleżankom zainteresować się chwilowo innymi dziedzinami pracy, skoro samorząd je tak niewdzięcznie potraktował. Jest wiele innych kursów, jak spółdzielczo - olejarskie, lniarskie itp., o których będziemy zawsze zamieszczać obszerne informacje.

---

na wino, o pojemności kilku tysięcy litrów każda. Na każdej oznaczony gatunek i wiek. Utoczono nam z jednego zbiornika wiadro wina. Dobre, ale oczy by więcej wypiły niż usta. Kilkanaście osób nie potrafiło zmordować wiadra wina. Natomiast wino zmordowało nas nieco. — nie jednemu poplątało nogi i usamodzielniło głowę, która kiwała się niezależnie od woli jej właściciela. Mogę dodać, że między „pokonanymi przez wino" nie było delegatów Polski.

W miasteczkach i wsiach, w których zatrzymujemy się, tłumy ludzi — powitania, przyjęcia. Jak w Jugosławii sprawa Triestu i Julijskiej Krainy, tak tu sprawa Tracji jest tą, którą chciano by delegatów zainteresować i wykazać im, że jest ona sprawą wspólną całego narodu, bez względu na różnice polityczne.

Przy okazji trochę historii dla podmalowania zagadnienia Tracji i dostępu do morza Egejskiego, o które walczy Bułgaria.

— Początki państwa bułgarskiego sięgają V wieku po Chrystusie, kiedy to z nad dolnego Dunaju plemiona słowiańskie ruszyły na podbój płn. Bałkańskiego. W VII w. zakładają tu pierwsze państwo bałkańskie Bułgarzy, lud pochodzenia tureckiego, podbijając miejscowych Słowian. Z czasem najezdnicy ulegli zesłowiańczeniu, a Słowianie nadali charakter narodowy państwu.

Bułgarzy wspólnie ze Słowianami prowadzili ustawiczne walki z cesarstwem bizantyjskim. W walkach tych zdobyto m. in. dzisiejszą stolicę Sofię, rozszerzając granice państwa po Adriatyk. W czasie tych walk dostawała się jednak Bułgaria w obręb wpływów religijnych i kulturalnych Bizancjum. W połowie IX w. przyjmuje Bułgaria chrześcijaństwo z Bizancjum za cara Michała Bogorysa; — utrwala je znany patriarcha grecki Focjusz.

Po okresie najwspanialszego rozkwitu za cara Symeona I który tytułował się carem Greków i Bułgarów, Bułgaria popada w X w. pod wpływ cesarzów bizantyjskich. W. 1018 r. cesarz bizantyjski Bazyli II bułgarobójca położył kres niepodległości Bułgarii, pokonując i wcielając w skład państwa bizantyjskiego ostatni wolny obszar Bułgarii w okolicy Tirnowa, dawnej stolicy carów. W tym czasie rozszerzają się i utrwalają kulturalne wpływy Bizancjum w Bułgarii.

Na przełomie XII — XIII w. Bułgarzy odzyskali niepodległość, korzystając z niemocy cesarstwa bizantyjskiego. Nie odzyskali jednak dawnej potęgi. Dali się wyprzedzić królom Serbskim.

Wyrasta nowe niebezpieczeństwo dla południowych narodów słowiańskich: — Turcy. W obronie przed nimi serbski car Łazar i bułgarski Szyszman zawierają przymierze obronne, ale pobici w bitwie z Turkami na Kosowem Polu (1389) tracą życie i państwa. Południowi Słowianie na okres pięciu wieków popadają w niewolę turecką.

Niewola nie zabiła w Bułgarach poczucia narodowego i religijnego. W 1875 r. wybucha powstanie, które było by utopione przez Turków we krwi, gdyby nie pomoc Rosji, której szło o utrwalenie swych wpływów na Bałkanach. W wojnie rosyjsko-tureckiej Turcja została pokonana i pokojem w San Stefano (1878 r.) poczyniła znaczne ustępstwa na rzecz Bułgarii, Serbii i Czarnogóry, ustalone ostatecznie pokojem berlińskim. Bułgaria stała się autonomicznym księstwem (obszar między Bałkanami a Dunajem), na płd. od Bałkanów t. zw. Rumelia pozostała lennem tureckim pod zarządem bułgarskiego namiestnika. Bułgaria z Rumelią połączyły się w jedno państwo w 1908 r., kiedy ks. Ferdynand przyjął tytuł cara i proklamował pełną niepodległość.

W wojnie koalicji państw bałkańskich przeciwko Turcji uzyskuje Bułgaria w 1912 r. dostęp do morza Egejskiego oraz Adrianopol. Pokrzywdzona przez sprzymierzeńców przy pokoju Bułgaria wikła się z nimi w nieszczęśliwą dla siebie wojnę, w której traci na rzecz Turcji Adrianopol, na rzecz Rumunii Dobrudżę na rzecz Serbii i Grecji Macedonię. *(C. d. n.)*

J. „MICHAŚ”

„Do niebieskich pował” na Świnicy

Wycieczka wiciarzy w Tatry

Co się odwlecze, to nie uciecze.

Młodzież wiciowa KMW w Bieńczycach pod Krakowem zmieniła powszechnie stosowane przysłowie. Nic więc dziwnego, że młode ręce wiciarzy wspomnianego koła nie oszczędzały sił, by przed 3 sierpnia ukończyć żniwa. Uchwalono na dzień 4-go sierpnia przyjemną wycieczkę w góry — trza terminu dotrzymać.

Wiciarze dokazali swego. Zboże w snopach, w rzędach. Kopiaste wozy mijały się wzajemnie w głębokich polnych wąwozach z pługami i bronami.

A teraz w ich rozpalonych źrenicach skierowanych z szybko mknącego samochodu na spalone słońcem podorywki i nieliczne już ścierniska, można było dostrzec triumf z osiągnięcia uparcie postanowionego zamiaru. Przebijało się to zresztą w każdym ich słowie, każdej wesoło rozbrzmiewającej piosence.

Dzielny szofer - wiciarz zręcznie wymija przeszkody, rozszalała maszyna niesie wesołą 32-osobową gromadę w górskie okolice. Nic to, że pęd powietrza tamuje oddechy, wiciarze śpiewają. Po 3-ech godzinach zawrotnej jazdy — 120 km, stajemy u stóp potężnego Giewontu.

Pogoda sprzyja. Niczym niezmącone słońce pozwala dokładnie rozróżnić kontury rozłożonego przed nami śpiącego rycerza, bo Giewont, jest tak łudząco podobny do spoczywającego w poobiedniej drzemce człowieka, że wszystkich ogarnia zdziwienie, a opowieść o śpiących rycerzach w dolinie kościeliskiej przychodzi nam równocześnie na pamięć. Zdawałoby się, że szczyt jego jest od nas oddalony o paręset metrów. W rzeczywistości jednak złudzenie górskie, któremu ulega każdy, sprawia, że aby go osiągnąć z naszego punktu i przebyć te paręset metrów, potrzeba było jak się później okazało, tylko 5 godzin.

Resztę pierwszego dnia wycieczki spędziliśmy w Zakopanem. Tegoż dnia zwiedziliśmy stację kolejki linowej w oddalonej o parę km Kuźnicy, podziwiając po drodze pnącą się wysoko w górę światowej sławy skocznię narciarską.

Małe, pojedyńcze wagoniki „kolejki samolotu”, mieszczące każdy maksimum 30 osób, niestrudzenie w parę minut wędruje po grubej linie wysoko ponad lasami i skalnymi zboczami, a gdyby nie jej stosunkowo wolna szybkość, możnaby łatwo ulec złudzeniu jazdy samolotem.

Długo jeszcze wieczorem na naszej kwaterze nie ustawały szepty związane z jutrzejszą wyprawą. Postanowiliśmy przecież nazajutrz zdobyć groźny szczyt Świnicy. Na nas, jako zupełnie początkujących taterników, było to przedsięwzięcie nader poważne i, jak się okazało, nie wielu spośród 15 szczęśliwców, którym się go udało osiągnąć, mogło powiedzieć, że nie byli o włos od nieszczęśliwego wypadku.

O wschodzie słońca w takt piosenki: „Jak miło nam, zdobywać góry”, wesoła brać kieruje się na wschodnią stronę i długim gęsim marszem wspina się krętymi serpentynami poprzez mocno zalesione zbocza w kierunku Hali Gąsienicowej. W niedługim czasie w miejsce lasów ukazuje się kosodrzewina, by wyżej zamienić się znów w halę. Widok na wszystkie strony prześliczny. Niestety, musimy go na chwilę stracić, ścieżka górska spada w kierunku doliny Czarnego Stawu, pośród gęstych zarośli borówek i gdzie niegdzie położonych szałasów pasterskich.



Czarny Staw osiągnięty. Gdzie niegdzie widnieją białe płachty śniegu, co wcale nie przeszkadza paru śmiałkom w zażywaniu kąpieli w przezroczystej i źródlano zimnej wodzie Czarnego Stawu. Chwila spoczynku, żartów i piosenek. Wędrujemy dalej. Niestety, mniej wytrzymali muszą zrezygnować z dalszej, już naprawdę ciężkiej wspinaczki. 15-osobowa grupka z zapałem zdobywa szczyt Zawratu. Spieczone wargi odświeżamy w potokach i śniegiem. Wiciarze nie mają przeszkód. Poprzez prostopadłą ścianę Zawratu, po wystających głazach, klamrach i przyczepionych do skał łańcuchach, wolno za przodownikiem wspina się 15 osób. Jakże pomocną i aktualną okazała się piosenka: „Idą jak burza, wiosenna fala...”. Ona to dodaje sił naszemu przodownikowi, ona to potęguje wątłe siły koleżanek, ona wreszcie wzmaga czujność wspinającego się z tyłu kolegi, który, jak ojciec, postępuje na końcu, by w chwilach krytycznych uchwycić spadającego, lub też strącony, potoczyć się wraz z nim w skaliste odmęty. Tak, teraz jeszcze mocniej czujemy, że jesteśmy jedną rodziną. Jakże jesteśmy dumni, że zdobywamy polskie kochane góry. Nie liczymy mijanych godzin, nie zważamy na trud i niebezpieczeństwo. Niekiedy zasłuchani w ciszę górską bez słowa przemy uparcie w górę, niekiedy przystajemy, by zaczerpnąć tchu i rzucić dumne spojrzenie w rozpościerającą się pod nami straszną przepaść i piętrzące się nad głowami nagie turnie. Niekiedy groźną ciszę przerywa strącony nieostrożną ręką kamień, toczący się z głuchym dudnieniem w niewidoczne głębiny.

Jeszcze chwila, jeszcze parę wysiłków i nagle hurra! — jesteśmy na Zawracie. Osiągnęliśmy przeszło 2.100 metrów.

Uroczysta ta chwila nie dała nam zapomnieć o naszym celu. Wszak jeszcze paręset metrów dzieli nas od Świnicy.

Okazało się, że wśród nas nie brak naprawdę zapaleńców, którzy nie korzystają z ogłoszonego spoczynku, lecz wspinają się na piętrzący się po wyżej szczyt Starego Zawratu. Trzech spośród nich dociera do celu. Nagrodą dla tych łazików są słowa uznania i torebka cukierków od nader wstrzemięźliwej i wymagającej koleżanki.

O trzeciej ruszamy dalej. Teraz już, jak zaawansowani turyści z łatwością mijamy pomocne liny i klamry. W niespełna godzinę od wyjścia z Zawratu stoimy dumnie na stromym szczycie Świnicy. 2.302 m zdobyte. Śpiewamy — pod niebieskimi powałami „do niebieskich pował” hymn wiciowy.

Głos biegnie na ziemie: polską i czeską — jesteśmy u słupa granicznego między Polską a Czechosłowacją. Strome szczyty odbijają jego echo — niosą w dalekie przestrzenie nasze życzenia.

Biegnijcie żywo słowa potęgi. Dotrzyjcie stąd do każdej chłopskiej strzechy, obudźcie jeszcze drzemiących, odbijcie się o fale Bałtyku, kruszcie oporne wam serca.

Uroczyście przyrzekamy, że tak jak dążyliśmy poprzez wszelkie przeszkody na zdawałoby się nieosiągalny ten szczyt, tak samo uparcie zamieniać będziemy słowa te uroczyste na czyn, aż pieśń wiciowa podniesie w całej Polsce, we wszystkich jej połaciach. I skończyliśmy. Pieśń odbita o skaliste szczyty Hrywania, Rys, Garłucha, dźwięczy nam jeszcze w uszach i słyszymy wyraźnie, jak echem jej przepełnia się cała atmosfera, krzepiąc nasze serca nadzieją, że życzenia będą ziszczone.

Pięknie rozpościerający się wokół — dziki krajobraz wyrywa nas z zadumy. Śmiejące się oczy spoczywają na coraz to innych niebosiężnych skałach. Mijamy wzrokiem garbaty szczyt Hrywania, Rys, Garłucha, przepaścistą dolinę Pięciu Stawów — aż same nieledwie kierują się w stronę rodzinnych chat i Krakowa, zataczając szeroki krąg ponad Polską i Czechosłowacją, po to, by powrócić znów do dwóch ostrych krańców granitowych Rys.

Rysy! Rzucamy im rękawicę! Na przyszły rok o tym czasie muszą być naszymi. Nic to, że wystrzelają na 2.499 metrów.

W tym roku poprzestajemy na Świnicy i Giewoncie. Skromna ilość czasu nie pozwala na dalsze miłe wałęsanie się po górach.

Żegnamy szczyty jeszcze raz sycąc oczy rozległym widokiem.

Schodzimy w dół.

Docieramy do Kasprowego Wierchu.

Cicho sunący wagonik kolejki li-

E. JANIŻANKA

Dożynki w Jodłowej Dolnej

Dzień 18-go sierpnia zapowiadał się wspaniale — pogodą i tym co miało być. Dożynki, — ruch niezwykły od samego rana we wsi całej, bo takiego święta nie było jeszcze we wsi. Owszem, przed wojną jechało się gdzieś na dożynki, czy to do Spały, czy do Jasła nawet, ale u nas — nie bywałe!

Program naszego święta, był ściśle dostosowany do zwyczajów, obyczajów żniwnych. A więc wieniec uwity z kłosów poświęcony w kościele, gdzie młodzież w towarzystwie ojców, starosty żniwnego, oraz P. S. L. wystąpiła gremialnie.

Po nabożeństwie, krasny korowód krakowianek, krakowiaków z wieńcami i kapelą na przedzie podążył do Domu Ludowego, gdzie odbyć się miała uroczystość. Ludzi zebrało się moc, dzieci, młodzi, starzy i różne ważne „patriarchalne" osoby ze wsi. I choć słońce całe potoki żaru lało na głowy, nikt by i za nic nie zrezygnował z tego, co być miało.

Tym razem na podwyższeniu zbudowanym przed Domem Ludowym, zebrało się całe Koło, osób z 80 — obojga płci Zebranych krótko powitała prezeska Koła, równocześnie prosząc aby wszyscy choćiaż na chwilę zapomnieli o rzeczywistości a przenieśli się myślą w dawne czasy, czasy praojców naszych.

Koło odśpiewało „Hymn wiciowy", którego wspaniałe słowa, popłynęły do wsi, hen w dal, na góry i lasy.

Potym recytacja zespołowa: „W żniwa chłopskie". Wiernie odtworzony został obraz codziennej pracy żniwnej chłopa, a drugi sens recytacji: nawoływanie wszystkich do pracy nad sobą i wsią. Recytacja kończyła się piosenką: „Nasza wiejska nuta" kosiarzy idących w pole.

Pięknym fragmentem było składania wieńców z odpowiednio dobranymi wierszykami. Np. dla P. S. L.:

Wy i my bratnie dusze,
Wy i my jedno w boju,
Szarzyźnie pracy podajmy dłonie.
Szanujmy plon zdobyty w znoju.

I tak jeden za drugim szły pokazy, jak „polonez" w 6 par w starodawnych strojach Po tym deklamacja: „Chłopskie świętowanie" i znowu piosenka „Za moją białą chatą". Następnie inscenizacja „Błogosławiona dobroć człowieka".

Piękny moment ofiarowania chleba. Wszyscy jak na rozkaz odchylili kapelusze z głowy, zrozumieli ważność i doniosłość chwili.

Wreszcie wesoły siarczysty krakowiak — długie brawa — i przyśpiewki pożegnalne kończą pierwszą część uroczystości. I wszyscy ojcowie, matki i goście zaproszeni na poczęstunek „kołaczem tradycyjnym" obsiedli gęsto stoły, w sali Domu Ludowego.

Oj było radości, uciechy!

Tak wieś w tym jednym dniu zespoliła się, że nie było starych i młodych. Byli rodziną co chce pracować dla wspólnego dobra.

Było i trochę dumy rodzicielskiej — że dzieci stać na coś tak pięknego, innego od szarego dnia.

Wreszcie wspólna zabawa. I tak przy przyśpiewce: „choć nie jeden chłopiec dobrze na nas zerka, pójdziemy z ojcami pierwszego oberka", dzieci proszą ojców do tańca i wszyscy zaczynamy wspólną zabawę. Tak wyglądały nasze dożynki.

---

nowej wysoko ponad lasami daje doskonałe wytchnienie po przebytej drodze.

Nazajutrz wspinamy się na Giewont. „Droga" do niego wiodąca w porównaniu z wczoraj przebytą, jest lekka, choć i ona, szczególnie przy szczycie prowadzi poprzez groźne zwały kamieni. Choć niebo w paru minutach pokryło się grzmiącymi chmurami, osiągamy szczyt.

Widzimy, jak pod naszymi stopami przewalają się białe, to znów czarne kłęby chmur. Po chwili z trudem możemy się zobaczyć, choć jesteśmy wszyscy obok siebie. Gęsta płachta chmury otuliła cały szczyt wraz z wysokim około 30 metrów krzyżem umieszczonym na nim.

Chwila jeszcze i słońce znów jaśnieje.

U stóp naszych widzimy Zakopane, a wielkie parupiętrowe wille wyglądają teraz raczej na dziecinne zabawki porozrzucane obok potężnej góry.

Zmoczeni deszczem i ziębnięci wzmagającym się wichrem wracamy poprzez oślizgłe kamienie. Rytm wesołej piosenki sprowadza nas znów do kwatery.

Niestety, trzeci dzień wycieczki przypomina, że musimy wracać. Ale wracamy dumni, że punkty wytyczone zostały osiągnięte.

Wracamy do dalszej pracy.

Spalone słońcem i wichrem górskim twarze co chwila kierują się z jadącego samochodu w stronę uciekających skalistych turni, żegnając je ostatnim uśmiechem, ostatnim kiwnięciem rąk.

Na przyszły rok zdobywamy c wiele groźniejsze Rysy!

I zdobędziemy!

Przegląd prasy słowiańskiej

CZESKA MŁODZIEŻ

LIDOVA DEMOKRACIE — organ czeskosłowackiego stronnictwa ludowego — w numerze 184 pisze: „Mobilizacja dwóch roczników młodych do pracy dla narodu i państwa. Dwa roczniki naszej młodzieży, a to rocznik 1927 i 1928, są jak wiemy, powołane ku wielkiemu, zaszczytnemu — narodowemu posłannictwu. Jest to dobrowolna patriotyczna pomoc naszemu rolnictwu prawie w chwili, kiedy ją potrzeba wykonać co najpilniej w okresie zbioru urodzaju i wykonania prac jesiennych. Minister ochrony pracy dr Zdenek Nejedly wezwał do swego ministerstwa zastępcę wszechzwiązkowej organizacji młodych, aby bliżej objaśnić cel mobilizowanych dwóch roczników.

Między innymi minister powiedział: „Musimy wszyscy przyłożyć ręce do dzieła, bo to jest nasza narodowa powinność. Bądźcie nam w tym pomocni. Budowany program rządu prowadzi się imieniem całego narodowego frontu, a młodzież wszystkich organizacji powinna zająć się zjednoczeniem tego to pięknego czynu".

SŁOWACKIE ŚWIADECTWO

NARODNIE NOVINY piszą: „Swobodnymi a demokratycznymi wyborami ukazał słowacki naród całemu światu, że stoi twardo na gruncie chrześcijańskiego światopoglądu, od którego nie odstraszy go żadna groźba i terror.

Postawiliśmy się w rzędzie europejskich narodów, które chcą żyć na swoim gruncie tak, jak im to dyktuje ich tradycja, ich historia, wiara ich ojców i matek... nigdy się nie związą żadnym innym kultem albo filozoficznym poglądem, który się im narzuca z zewnątrz. O tym to nas przekonały wyniki... wyborów, które są świadectwem dla całego świata".

NOWE MASZYNY „ROGOŻARSKIEGO"

BORBA (Walka) — organ komunistycznej partii Jugosławii — w numerze 183 donosi: „Z inicjatywy zarządzającego fabryką „Rogożarski" w Białogrodzie inż. Stefana Guralja, powierzyło ministerstwo przemysłu prace nad budową nowej maszyny gospodarskiej — młocarni, konstruktorowi inż. Brance Bogojewicowi.

Młocarnia ma nowe oryginalne zalety. Przy pierwszej próbie — wykazała się dobrymi walorami. Wkrótce fabryka ma przystąpić do seryjnej produkcji tej maszyny".

WOROSZYŁOWGRADZKA FILHARMONIA

RADIAŃSKIE MYSTECTWO — (Sztuka Radziecka) w numerze 30 donosi o Woroszyłowgradzkiej filharmonii:

„W sezonie 1945 — 1946 r. Woroszyłowgradzka okręgowa filharmonia wzrosła i stała się znacznym kulturalno - artystycznym zakładem. W jej składzie jest symfoniczna orkiestra, asambl pieśni i tańca ukraiński ludowy żeński chór, teatr miniatur, teatralizowany jazz i estradowocyrkowa brygada, grupa solistów, która występuje w symfonicznych, kameralnych i estradowych koncertach.

Nie ograniczając się tylko do występu swoich artystów, filharmonia zaprasza koncertowe brygady z różnych okręgów Ukrainy i z bratnich republik. W ubiegłym sezonie w mieście i w okręgu artystyczni pracownicy filharmonii dali 522 koncerty, gościnne brygady — 350".

ANTOLOGIA BIAŁORUSKIEJ POEZJI

„LITERATURNAJA GAZIETA", organ zarządu Związku Sowieckich Pisarzy ZSRR, wychodzący w Moskwie w numerze 34 donosi z Leningradu: „Ukończona praca nad antologią białoruskiej poezji". Książka oddana do wydania Lenizdatu (Leningradzkie wydawnictwo) i wyjdzie w świat pod redakcją A. Prokofiewa i N. Brauna. — Nowa antologia, — oświadczył korespondentowi „Literaturnoj Gaziety" przewodniczący sekcji poetów Len. SSR. N. Braun, — daje ruskiemu czytelnikowi szerokie wyobrażenie o klasycznej i współczesnej poezji białoruskiej. Do antologii weszły utwory Bogdanowicza, Boguszewicza, Dunin - Marcinkiewicza, Janki Kupały, Jakuba Kolasa, A. Kuleszowa, P. Śłebki, P. Browki, M. Tanka, P. Pauczenka, M. Łużanina i wielu innych białoruskich poetów.

Nad tłumaczeniami pracowali — M. Łozińskij, A. Prokofiew, W. Sajanow, M. Rożdestwienskij, N. Braun, M. Kommisarowa, I. Awrameńko, N. Semenow, Ł. Druskin, W. Władimirow i inni".

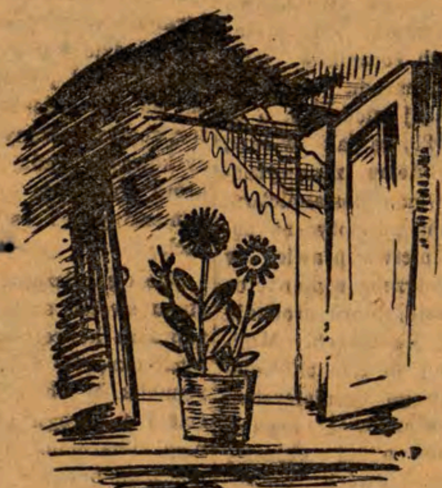
TRZEŹWA UWAGA

LIDOVA DEMOKRACIE z dnia 19.5 b. r. podaje: „Jesteśmy za połączeniem niektórych ministerstw, ale jesteśmy też za zniesieniem np. ministerstwa informacji. Na eksperymenty nie ma czasu ani pieniędzy...

Potrzebujemy siły do gospodarstwa, osiedlić pogranicze, zwiększyć wydajność, zwiększyć moralność pracowniczą, a tym zniżyć wysokie ceny w górnictwie, zniżyć drożyznę a zwiększyć całkowitą stopę życiową, potrzebujemy nasz zubożały przemysł zrobić produktywnym, wytwórczym, chcemy wyrabiać łatwo, abyśmy odnowili swój eksport, a mogli dowozić surowce dla naszego przemysłu.

j. b

W NASZEJ ŚWIETLICY



Jesień.

Zrobiły się dłuższe wieczory. Roboty w polu jeszcze moc: orka, wykopki, siewy. Ale już teraz odczuwamy potrzebę posiedzieć wieczorem, pogawędzić, pośpiewać, przeczytać gazety...

Świetlice się ożywią. Zrobi się w nich gwarno.

Od bieżącego numeru na łamach „Wici" dawać będziemy skromny kącik świetlicowy: wiersze, pieśni, gawędy.

* * *

Na początek idą dwa wiersze Jadwigi Moraczewskiej, wyjęte z pięknego zbiorku „Na chłopskiej glebie".

Zbiorek cały powstał pod urokiem wsi i przyrody nad Pilicą.

W wierszach tych wybija się ponad wszystko swojska, wsłowa nuta. I nie tylko wsiowa — uchwycić się daje wyraźnie najmilsza sercu wiciarzy nuta wiciowa. To życie i praca Kół Młodzieży Wiejskiej tak oddziałały na autorkę, że nutę tę wplecza w swoją pieśń o wsi i przyrodzie nadpilickiej.

Piękne te i szlachetne wiersze drukować będziemy w naszym kąciku świetlicowym.

JADWIGA MORACZEWSKA

Chłopska droga

Krzywa, wyboista, piachem przysypana,
Stara chłopska droga — żytem malowana,
Wklęsłe ślady kopyt — słońcem wypełnione,
Błyszczą, jak bursztyny z morza przyniesione.

Sieje na niej piosnki słowik ranną zorzą,
Dzwonią cicho dzwonki gdy chłop w polu orze
Tańczą po wybojach wonne krople deszczu,
Gonią smolne wichry — wiosnę światu wieszcząc.

Zawstydzony wieczór z rumieńcem na twarzy,
Chodzi wolno bruzdą z miłowaniem w parze.
Zakwitają nocą znienacka ogniska...
To cień partyzantów — szuka mogił bliskich.

Szuka krwi zastygłej na obliczu — GLORIA,
Prowadząc za uzdę widmową HISTORIĘ..
Krzywa, wyboista, żywicą zalana,
Stara chłopska droga — życiem wydeptana.

To nic że ziemia jest czarna

To nic że ziemia jest czarna,
Żąć ją — krajać jak chleb.
Pragnienie — gasić — ziarnem.
Wybranym z pustych plew

To nic, że ręce spękane,
Że oczy zalewa — pot,
W wierzejach — jasne zorze,
A w dłoniach mamy — grzmot.

To nic, że tnie ulewa,
Zmywając krwawy trud,
W zbożu — jutrzenka śpiewa.
W słońcu dojrzewa — LUD.

Choć noc jest czasem czarna,
Po drodze płonie „ZNICZ".
Idziemy naprzód twardo,
By z prochów powstać i ŻYĆ!

JERZY OLBRYCHT

Twordziel z Półłanka

Dolskim Kolegom — wiciarzom, żeby zawdy przeciwiajonce, się zło, mocarnom chłopskom rękom, za łeb brali.

Nie widzis światów końca,
Zło ino leci z nieba!
Oj, sięgnies ręką słońca,
Oj, a nie sięgnies chleba".

Tak śpiewajom dzieciska Franka Twordziela przy pasieniu. I prowde spiewajom. Bo tak, jak wszyćkie zła ze świata lubiom się w Polsce schodzić w gromadę, tak wszyćkie złe z dolskiej Polski skrupio się w górach. A znów te nasze góralskie nieszczęścia som takie, że nie bijom w całom wieś, ino upatrzom se jednom ofiare i jak do nij przystanom, to się tak długo bedom przeciwioć, aż z gospodorza zrobiom dziada.

Ale bywo u nos i tak, że się kto bądź hardo postawi i choć naszarpie się, nadrze i sił natraci, poredzi złemu Dziesio się już ludzie u nos barz stawiajom i nie dajom się sobie przeciwić, jak kedyś. A pierwszym co życie za łeb chycił we wsi, był Franek Twordziel.

Twordziel na Półłanku nie darmo nazywoł się Twordziel; prawdziwie twordy beł, kiej te skaliska, co roztopami rok w rok żłobione, hardo się przecie podźwigujom nad twordzielowom chałupom i gospodarza twordości swojej uczom. Chałupa ku słonku sie ino śmieje i ludzkie oczy cieszy, a wiatr się z niom zawdy przedziero I śnieg się ze skał zsuwo prosto na zagrode, że jom zasypuje i po dach. Trzeco przeciwio się rzeka, co owce porywo. Ale hardy chłop się nie dawoł. Nigdy nikt nie słyszoł żeby Twordziel kiedy klon swojom biede abo był złamany. Czorne oczy poliły się wielgom siłom, dobroć z nich biła i mocny spokój.

Ne roz widziołem, jak halny strzeche na twordzielowy chałupie potargoł, belki połamoł i komin rozwolił, bo chałupa stała na samym wyświście, a ino wiatr ustoł, Twordziel ze synem boso włazili na dach, wiązali strzeche, naprawiali belki, lepili komin glinom, co im jom dziewczyna wyrobionom zaroz podawała.

Też i w godzine po huraganie szkody beły naprawione, twordzielowo córka zamiatała zagrode ze śmieci, co je wichura naniesła na Półłanek i kiedy we wsi, schowanej od wiatru kto bądź łamoł jeszcze rence nad wyrwanom z zawiasów furtkom sadu, co jom można beło migiem przybić, nawpół rozwałono i strzaskano twardzielowo strzecha hardo wypinała się do gór, naprawiono gospodorskimi rencami Silny beł wiatr, ale go chłop znoł i nie boł się.

Zawzieno się złe na górala. Zmerła mu zimom żona. Z kamiennym spokojem pochowoł jom Twordziel na cmentarzu, a kiedy mu baby pyskować zaczęły, że nie markoci się, ani nie płacze, powiedzioł, im mocno: „Pana Boza to wola najświentszo i nie śmicie się jej cudować"! I dalej świeciły się mocom wielgom czorne oczy. Nie uchylił karku Twordziel Zawinoł ino krzepcej renkawy i krzepcej się jon roboty. Ino słonko na niebie pierwszom zorzom się kładło, dźwigoł się i chłop za tym bożym parobem. Dawno beło po zachodzie, kiedy umenczony, ale rodosny Twordziel wracoł do dom, pełny sił.

Dziwiła się wieś tej sile i tej spokojności. Stało się to na wiosne, że postawił Twordziel stodołe na górce. Tydzień stała, a potem zapaliła się od pioruna. Gospodarz beł właśnie w lesie po drzewo z synem, przeczekoł burze, a jak wrócił, dopalały się resztki węgli. Stary troncił syna, bo tamten siedzioł tyłem do Półłanku i pokazoł mu węglisko.

— „Trza nom jutro stawioć nowom... Zwol drzewo, jo póde do wsi" —

Pytali się Twordziela we wsi: — „Co tam u wcs, Franek"? — bo cichy chłop z Półłanka nie często zachodził do wsi, cheba za ważnom sprawom.

— „A no, Bogu dziękować, dzieciska zdrowe, jo też". — odpowiadoł.

Cieśle naszoł w domu i powiedzioł mu, żeby przyszoł jutro do roboty.

— „Co znowu myślicie budować"? — zdumioł się cieśla.

— „Stodołe mi spolił pierun" — powiedzioł Twordziel i zdjon cieślowom piłe z kołka — „Wiecie, pożyczcie mi piły do jutra, drzewom chcioł porznąć; moja je barz krótko, a zwiózem jesiony z księżych lasów" —

Tacy som górale.

WŁADYSŁAW FOLTA

Wspomnienie

Było to latem 1923 r. w jedną niedziel lipcowych zjawił się w M. T. R. w Gaci 20-letni, o przystojnym wyglądzie młodzieniec, — który wśród młodzieży wzbudził powszechne zainteresowanie. Wynikło ono stąd, że pochodził z dość oddalonej od nas wsi, co wówczas nie zdarzało się, by wśród „Gacan" byli nie „Gacanie". Powtóre, jako wiejski zwyczajny chłopak, przemawiał do młodzieży, co niespotykane było, by „nieuczony" i „nie nauczyciel" mógł, jak szła fama, tak do serca i rozumnie przemówić.

Przemówienie to żywo kołowcy w Gaci między sobą komentowali, bo ów z dalekiego Koła kolega dowiódł im, że Koło Młodz. nie jest dla samej tylko zabawy i przedstawienia, ale dla szerzenia oświaty i kultury, i postępu, przy pomocy tychże chłop skutecznie może wpływać na rządy w Polsce. Tego ostatniego nijak pojąć nie mogli, więc postanowili wybrać się do owego kolegi, by im to bliżej jeszcze wyjaśnił.

Kolegą wyżej wspomnianym był kolega Kojder Władysław. Pochodził ze wsi Grzęska, pow. Przeworsk, gdzie ojcu pomagał w gospodarzeniu na 5-ciu morgach. Założył tam Koło Młodzieży i prezesował mu. W Grzęsce to nie łatwa rzecz prowadzić Koło Młodz. — mówili koledzy; wieś podmiejska, młodzież awanturnicza, i rozdwojona na „kmiecych" i „zarobników". Trudno tę młodzież skupić i zająć poważniejszymi sprawami, jak zabawa i „zaloty". A jednak kol. Kojder przełamał przeszkody i Koło Młodz. w Grząsce wybijać się poczęło na czoło w powiecie Przeworskim.

Fakt powyższy — określał prezes powiatowy — jest dowodem iż „kol. Kojder jest zdolnym organizatorem i ma umiejętność wrodzoną do koleżeńskiego współżycia i społecznego współdziałania w gromadzie kołowej".

I istotnie tak było. Jesienią tegoż roku, powołany do służby wojskowej, którą odbywa przez dwa lata, co uniemożliwia mu bezpośredni udział w pracy Koła, z oddalenia oddziaływuje na tok prac w Kole. Czyni to za pośrednictwem korespondencji z kołowcami, do których pisuje listy, zachęcające ich do pracy, a także i przez artykuły, które ogłasza w „Młodej Polsce", organie Małop. Zw. Młodz. przy M. T. R., gdzie już nie samej Grzęsce, ale całej zorganizowanej gromadzie podsuwa projekty różnych prac w Kole Młodz. I tak między innymi zwraca uwagę na doniosłość prac koleżanek w Kole Młodz., od których według niego zależy w Kole atmosfera przyjaźni i koleżeństwa, na ważność prac Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk., oraz daje opis — w liście z wojska, — że i w żołnierskim życiu można być kołowcem, o ile się jest społecznie żyjącym ze swymi współkolegami.

Stąd gdy wraca w listopadzie 1925 r. z wojska kołowcy cieszą się serdecznie i na najbliższym zjeździe powiatowym Kół Młodz. kol. Kojdera wybierają na sekretarza Zarządu Okręg. Zw. Małop. Zw. Młodz.

W tej nowej roli kol. Kojder daje się poznać, jako związkowiec, który dba, by Koła Młodz. w powiecie posiadały plany pracy. „Nic bardziej zgubniejszego nie jest dla Koła Młodz. jak to, gdy ono nie wie, co i jak ma robić" — mawia często na posiedzeniach Zarządu Powiatowego. Ta troska o pracę każdego Koła spowodowywuje, że w 1927 r. zostaje wybrany na prezesa Okręgowego Kół Młodz. w Przeworsku. Z tytułu swej funkcji nie tylko dopilnowywuje prac w terenie, ale także wchodzi i w prace Małop. Zw. Młodz. przy M. T. R. Wyraża się to w częstym udziale w zjazdach prezesów powiatowych Małop. Z. M. Czuje się w tym gronie nie zawsze po młodzieżowemu, bo wówczas w Małop. Zw. M. na 25 prezesów okręgowych było: 5 inspektorów szkolnych, 12 kierowników szkół powszechnych, 2 profesorów gimnazjalnych, 1 inżynier, 1 urzędnik, 1 dyrektor szkoły handlowej. Kol. Kojder w tym gronie prawie że sam jest prawdziwym kołowcem, samoukiem i chłopem z prawdziwego zdarzenia.

Sam na sam...

z rowerem

„Jazda na rowerze nie jest już w obecnych czasach tylko sportem, lecz przede wszystkim najtańszym i najdemokratyczniejszym środkiem lokomocji. Rower jest dziś źródłem nie tylko rozkoszy sportowych, lecz jednocześnie zupełnie realnych korzyści w postaci prawie bezpłatnego podróżowania po ulicach miast, po kraju, a nawet po całych kontynentach. *Stał się on dla bardzo wielu młodych* i starych przedmiotem pierwszej, codziennej potrzeby, niezbędnym i wiernym towarzyszem drogi do miejsca pracy, przysłowiowym stalowym rumakiem, unoszącym nas w dni świąteczne na łono przyrody, a niekiedy w dalekie podróże turystyczne po kraju, po gościńcach całej Europy, lub wreszcie lekką i szybką maszyną, na której młodzi i wytrwali zawodnicy wyczynowi zdobywają laury na wyścigach torowych i szosowych".

Tak pisze o rowerze Zygmunt C. Koczorowski w swojej ciekawej i miłej książeczce p. t. „Rower i rowerzysta" (Poradnik dla kolarzy), wydanej ostatnio przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia". Autor zamiłowany rowerzysta daje w swej książeczce „vade mecum" kolarza.

Książeczka, która powinna się znaleźć w kieszeni każdego szczęśliwego posiadacza roweru podzielona jest na szereg zasadniczych rozdziałów: **Co to jest rower** (Zarys historyczny rozwoju roweru. — Współczesny rower i jego części). **Będę rowerzystą** (Rowerzysta — człowiekiem uprzywilejowanym. — Kupno roweru, rama i jakie koła? — Wysoki czy niski kierownik?. Koniecznie bagażnik i dzwonek. Siodełko. „Torpedo" najodpowiedniejsze. Jaka przekładnia, łańcuch i pedały? Licznik. Oświetlenie. Tylne szkiełko czerwone i torebka z przyborami — nieodzowne. Rejestracja roweru. Przepisy o ruchu kołowym). **Jak się odziać na rower?** (Męczennicy sportu. Nie pocić się! Coś ciepłego w zapasie. Tradycyjna cyklistówka. Ciężkie obuwie nie szkodzi. Okulary to nie przesada). **Komu jest lekko jeździć na rowerze.** (Gimnastyka — zaprawą do każdego sportu. Nogi wspomagane przez inne mięśnie. Rower i rowerzysta — to jedna całość. Na rowerze każdy jest młody. Taktyka jazdy. Jej rytm. Oddech. Przykład godny naśladownictwa. Rowerzyści — nie róbcie tłoku w pociągach! Sport i pożytek. Rower ratuje pracownika umysłowego od charłactwa). **Konserwacja roweru.** (Co tydzień toaleta roweru. Z sokoła — kaczka domowa... Miej odwagę zajrzeć do „Torpeda". Gumy — piętą Achillesa roweru. Załatać dętkę w domu łatwiej niż przy drodze. Majstrowanie przy własnym rowerze — to także przyjemność. Smar tańszy od roweru. Zapobiegać rdzewieniu. Części zamienne zawsze w zapasie. Coś piszczy w rowerze... O wypadek nie trudno. Na wszystko jest rada. Oszczędzaj rower!). **Jazda po ulicach miasta.** (Codzienna podróż do pracy. Jazda po chodniku jest zbyt kosztowna. Walka o miejsce na jezdni. Rozwaga i ostrożność — niezbędne. Rowerzysta kopciuszkiem na jezdni. Jedną nogą w ruchu pieszym, a drugą w kołowym. Przechodniu — bądź wyrozumiały dla rowerzysty! — Kto więcej poszkodowany? Zabawna, lecz bolesna przygoda. W przyzwoitej odległości. Jak zabezpieczyć rower? Rower w roli jucznego zwierzęcia. Ulica to nie welodram dla „szczygłów"). **Dalsze podróże rowerowe.** (Sezon kolarski trwa okrągło rok. Co wygładza drogi? Zimą ciężej pedałować. Wróg i jednocześnie przyjaciel. Nie czepiać się samochodów. Pod górę maszerować. Zawsze po brzegu jezdni. Uwaga na samochód! Mądry głupiemu... Nocne jazdy niebezpieczne. Kiedy łatwiej rozglądać się po okolicy? Pieski atakują. Solidarność obowiązuje. Rowerzysta nie zazdrości motocykliście. Najdemokratyczniejszy sport), oraz rozdział ostatni: **Turystyka rowerowa.** (Ja i mój rower. Ucieczka od szarej codzienności. Wycieczki zamiejskie. Czemu się śpieszyć? Turystyka to nie wyścigi. Słodki wypoczynek. Jazda po ścieżkach polnych i leśnych. Sam na sam z rowerem. Jazdy towarzyskie. Powracaj inną drogą! Ekwipunek w daleką drogę. Nie śpieszyć się i zwiedzać osobliwości! Lecznicze działanie jazdy na rowerze. Obudzone ambicje turystyczne. Najdemokratyczniejsza turystyka. Schroniska turystyczne niezbędne. Na rower!..."

Zygmunt C. Koczorowski zamknął wszystko ciekawe, co może interesować posiadacza roweru w swej książeczce o „rowerze i rowerzyście". Taki zaś, który nigdy nie posiadał roweru i nie umie nawet na nim jeździć — po przeczytaniu książeczki Z. C. Koczorowskiego zakocha się w... rowerze i zacznie odtąd marzyć o sympatycznej „maszynie na dwóch kółkach". Nie wielu bowiem u nas sobie zdaje sprawę z tego, że... rower otwiera przed człowiekiem drogę na cały piękny, daleki, nieznany, a tak ciekawy świat!

(j. m. o.).

Od 1 października cena „Wici" 10 zł.

Do naszych odbiorców

Zawiadamiamy wszystkich odbiorców naszego pisma, że zmuszeni zostaliśmy podnieść wysokość prenumeraty „Wici".

Od 1 października b. r. cena pojedyńczego egzemplarza „Wici" wynosić będzie 10 złotych.

Prenumerata:	
miesięczna	— 40 zł.
kwartalna	— 100 zł.
półroczna	— 200 zł.
roczna	— 400 zł.

Ci, którzy opłacili prenumeratę do końca bieżącego roku, a uiścili ją do 20 września, zwolnieni są od dopłaty — wszyscy inni z dniem 1 października wpłacają prenumeratę w wyżej podanej wysokości.

Dość długo wahaliśmy się, nim zdecydowaliśmy podniesienie prenumeraty.

Zmusiły nas do tego następujące okoliczności:

— brak własnej drukarni i wysokie wskutek tego koszty składania i druku,

— konieczność związania końca z końcem we własnym zakresie, bez oglądania się na subwencje, z których korzystamy w znikomej mierze,

— stale rosnące podwyżki kosztów druku i opłat pocztowych.

Mając to na uwadze, pragnąc równocześnie pismo całkowicie uniezależnić finansowo, wystąpiliśmy z wnioskiem o podwyżkę w wysokości podanej na początku. Prezydium Zarządu Głównego wniosek ten w dniu 17 września zatwierdziło.

Apelujemy gorąco do wszystkich naszych prenumeratorów, by wywiązali się rzetelnie z nowych zobowiązań, jakie na nich nakłada ta podwyżka, w tym przeświadczeniu, że **budują zdrowe i trwałe podstawy do egzystencji i rozwoju niezależnego pisma ruchu młodzieży wiejskiej.**

Zwracamy również uwagę Zarządom Kół Młodzieży Wiejskiej, że ich obowiązkiem organizacyjnym jest wykonać uchwałę Walnego Zjazdu Delegatów i Walnych Zjazdów Wojewódzkich, że **każde Koło Młodzieży Wiejskiej obowiązane jest prenumerować 3 egzemplarze „Wici".**

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że przed wojną 1 egzemplarz „Wici" w mniejszym formacie i objętości kosztował 30 groszy, co równało się równowartości około 6 jajek. Dziś po podwyżce, gdy egz. „Wici" kosztuje 10 zł., równa się to równowartości mniej więcej 1½ jajka.

Wierzymy, że dołożycie wszystkich starań, aby nasze pismo stanęło mocno na nogach, było niezależne, rozwijało się.

Ze swej strony oświadczamy, że lepsza sytuacja finansowa umożliwi nam pismo urozmaicić, zilustrować i wydać w ładniejszej szacie graficznej.

Redakcja i Administracja

KOMUNIKAT

Brak dobrej książki, ułatwiającej pracę świetlicową i organizacyjną odczuwamy wszyscy — zarówno Koła, jak i wyższe ogniwa organizacyjne, a tym samym i my — to jest Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", wszystkie bowiem zapotrzebowania zmuszeni jesteśmy odkładać z braku odpowiednich wydawnictw, w szczególności zaś wyczerpujących śpiewników, materiałów do inscenizacyj oraz odpowiednich sztuk teatralnych.

Brak ten może być usunięty jedynie przez wspólny wysiłek wszystkich „WICIARZY". Chodzi tu jedynie o pieniądze i sami winniśmy zagadnienie to rozwiązać, wszelkich bowiem materiałów dostarczą nam starsi, pracujący w tych działach, Koleżanki i Koledzy.

Nie mając żadnych funduszy na powyższy cel, zmuszeni jesteśmy zwrócić się do wszystkich Kół, Związków Sąsiedzkich, Powiatowych i Wojewódzkch o pomoc finansową. Pożyczka ta zostanie zwrócona książkami tak naszych, jak i obcych wydawnictw.

Będzie to jednocześnie akcja biblioteczna i wydawnicza.

Wszelkie wpłaty na powyższy cel przyjmujemy i należy je wpłacać na konto P. K. O. Nr. 1-1199 (Wydział Wydawniczy „Wici"). Zwrot naszego zadłużenia zostanie dokonany w sposób następujący:

Za połowę (50 proc.) wpłaconej sumy książki zostaną wysłane w ciągu pierwszego miesiąca, za pozostałą zaś sumę (50 proc.) — w okresie 6-cio miesięcznym, licząc od dnia wpłaty.

Nikt na tym nie straci, bowiem za pieniądze, które jakże często leżą bezużytecznie w kasie Koła, można będzie wydać cały szereg tak potrzebnych nam książek, jednocześnie zaś zaopatrzyć nasze biblioteki w doborowe wydawnictwa.

Poza tym Koła, które przyjdą nam z wydajniejszą pomocą, uzyskają cenne premie książkowe.

Czekamy więc na pierwsze wpłaty i przypominamy, że dwa razy daje, kto prędko daje.

Przy wpłatach prosimy podawać dokładny adres pismem czytelnym, z jednoczesnym dopiskiem — NA AKCJĘ WYDAWNICZĄ.

Zarząd Powiatowy z którego terenu wpłynie na powyższy cel największa suma do dnia 1.X.1946 r. — otrzyma CENNĄ BIBLIOTEKĘ.

O przebiegu akcji informować będziemy na łamach naszego pisma.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY „WICI"

PSL dla odbudowy stolicy

Miesiąc wrzesień jest miesiącem odbudowy stolicy przez całe społeczeństwo. Przy uprzątaniu gruzu i porządkowaniu ulic widzieliśmy w ciągu kilku biegłych tygodni i urzędników i robotników i kupców i studentów. Widzieliśmy nawet jugosłowiańską brygadę pracy.

W tym ogólnym wysiłku społeczeństwa nie może zabraknąć rąk chłopów, zorganizowanych w szeregach Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Prezydium NKW PSL powzięło uchwałę, wzywającą swoich członków do wzięcia masowego udziału przy uprzątaniu gruzów w dniach 27 i 28 września 1946 r. i powołało Komitet Organizacyjny tej akcji w składzie:

Kol. Mierzwa Stanisław — przewodniczący
Kol. inż. Lutyk Leon — z-ca przewodniczącego
Kol. Mazur Stanisław — sekretarz,
członkowie:
Kol. Osiejowa Genowefa —
Kol. Korboński Stefan
Kol. Kasperski Stanisław
Kol. Gójski Józef.

Wierzymy, iż chłopi, którzy zdali egzamin w odbudowie swoich warsztatów pracy, stawią się licznie do pracy przy odbudowie Stolicy.

Dokładne instrukcje organizacyj ne zostaną podane oddzielnie.

Członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego! Jedność i zwartość naszych szeregów, która zamanifestowała się niejednokrotnie w stosunku do wszystkich przejawów życia państwowego, ujawni się także — mimo Waszej pilnej pracy w polu — w masowym udziale przy odbudowie naszej Dumnej i Bohaterskiej Stolicy.

Prezydium
NKW PSL

Wystawa ogrodnicza w Łodzi

Przebudowa ustroju rolnego w Polsce i zmiany stosunków gospodarczych w całym świecie zmuszają nas do szukania dróg intensywniejszego gospodarowania na roli i rzucenia na rynek światowy bardziej poszukiwanego towaru niż zboża.

Otóż tymi artykułami są warzywa, owoce i ich przetwory. U nas jeszcze nie jest doceniana uprawa warzyw i owoców, a jeszcze mniej drobne przetwórstwo. Żeby się przekonać o korzyściach, jakie możemy wyciągnąć z tych artykułów, aby dowiedzieć się jak przygotować ten czuły artykuł do handlu, spieszcie koledzy i koleżanki na Ogólnopolską Wystawę Ogrodniczą organizowaną przez Związek Rewizyjny Spółdzielni *R. P.* i Centralę Gospodarczą Spółdzielni Ogrodniczych *w dniach od 20.10 — 15. 11. r. b.* w Łodzi, ul. Żeromskiego 98, gdzie uzyskacie cały szereg cennych informacji.

A. Duszyńska

Wypełnić czytelnie i przesłać

Do
Wydziału Wydawniczego
Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"
Warszawa 1
skr. pocztowa Nr 60



Koło Młodzieży Wiejskiej „WICI" w ....

POCZTA .... powiat .... woj. ....

zgłasza przystąpienie do akcji biblioteczno-wydawniczej „WICI" i deklaruje na ten cel zł ...., które równocześnie wpłaca na konto P. K. O. Nr I — 1199.

Za połowę tej sumy prosimy nam przesłać książki treści: ....

....
(Tu wymienić jakie szczególnie w pierwszej chwili są potrzebne)

....

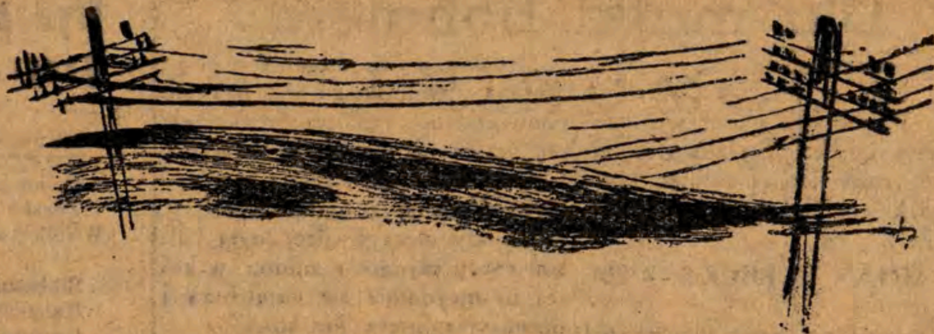
....

w ciągu jednego miesiąca, od chwili otrzymania pieniędzy, zaś pozostałą sumę oddajemy do dyspozycji Wydziału Wydawniczego na przeciąg 6-ciu miesięcy i prosimy w tym terminie przesłać nam książki wydawnictw własnych i obcych w/g uznania, aż do całkowitego uregulowania przesłanej kwoty.

Wykaz posiadanych książek załączamy.

Sekretarz: .... Prezes: ....

Świat i Polska w tygodniu



NIE DAMY! — PANIE BYRNES!

Minister spraw zagranicznych Ameryki p. Byrnes wygłosił w Stuttgardzie przemówienie, które oburzyło cały Naród polski i wywołało falę protestów w całym naszym kraju, a także we Francji, w Belgii i państwach słowiańskich. Niemcy zaś oszalały z radości i zadowolenia.

Oto p. Byrnes mówiąc o planach odbudowy Niemiec zaatakował nasze granice zachodnie na Bałtyku, Odrze i Nisie,nasze granice wytyczone zresztą krwią żołnierza polskiego, nasze odwiecznie polskie ziemie.

Jednego nie wiedział p. Byrnes. Możemy się kłócić między sobą, my Naród polski, ale gdy chodzi o granice nasze zachodnie wszyscy bez różnicy przekonań jesteśmy jednego zdania: **NIE DAMY!** Po okropnej krzywdzie, jakiej doznaliśmy od narodu niemieckiego i jego wodzów w okresie ostatniej wojny — nienawidzimy ten naród śmiertelnie i kto występuje w jego obronie występuje *przeciwko nam* i przeciwko wszystkim godnym szacunku narodom europejskim. Dlatego tak mocno zawrzała cała Polska oburzeniem, dlatego w tej chwili tego rodzaju oświadczeń nienawidzimy.

Mylą się politycy anglosascy, jeśli myślą, że nas usuną z naszych posterunków nad Odrą i Nisą, gdzie stanęliśmy jedynie po to, aby ochronić miliony jeszcze żyjących Polaków od ognia krematoriów i kul egzekucji ulicznych!

Kto broni Niemców jest wrogiem ludzkości, pokoju i sprawiedliwości!

Nie rozumiemy i nie zrozumiemy nigdy tych, co chcą odbudowywać „biedne" Niemcy i jednoczyć ich. To jest równorzędne z przygotowaniem wojny i zagłady dla ludzkości. Odbudowa przemysłu niemieckiego równa się odbudowie niemieckiego przemysłu wojennego, nowej, na gigantyczną skalę produkcji czołgów, pięści pancernych, samolotów, V 1 i V 2 bomb, gazów i t. p. Szkoda, że w ostatniej wojnie naród amerykański i angielski nie zaznały tego z rąk hitlerowskich oprawców, co zaznał naród polski. Może nie byłoby nigdy podobnych przemówień, jak to nieobliczalne i niemądre i... wreszcie niebezpieczne dla świata sztuttgardzkie przemówienie p. Byrnesa! Może nie miałaby miejsca na ziemi ta „miłość" anglosasów do potwornych szwabów!

——::——

BUŁGARIA REPUBLIKĄ

W dniu 8 września podczas referendum naród bułgarski wypowiedział się przeciw monarchii. Bułgaria więc stała się republiką demokratyczną. Wielokrotnie w ciągu długich lat wystąpienia przeciw znienawidzonej monarchii, jak i walka wodza chłopów bułgarskich Aleksandra Stambulińskiego nie poszły na marne.

W całym kraju referendum odbyło się w całkowitym spokoju. Według dotychczasowych danych, ogłoszonych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, 95 proc. uprawnionych do głosowania wypowiedziało się za ustrojem republikańskim. Udział głosujących osiągnął 98 proc. uprawnionych.

Ostatnio oficjalnie podano do wiadomości, że 3.800 tysięcy głosów oddano podczas referendum na rzecz republiki. Na rzecz monarchii głosowało jedynie 180 tysięcy osób.

TRANSPORT NOWYCH ZBRODNIARZY

Do Warszawy przywieziono onegdaj nowych trzech wybitnych zbrodniarzy niemieckich z czasu wojny i ulokowano ich w więzieniu mokotowskim. Panowie generałowie i wielkorządcy z niedawno minionego czasu panowania bestii hitlerowskiej są obecnie bardzo pokorni i uniżeni, ale dbają po dawnemu o wygody, zapytując się co będzie na obiad i kolację.

Tymi trzema bandytami spod znaku swastyki są:

1) Walter Goudeville, generał żandarmerii SS, zastępca Greisera do spraw policyjnych na okręg Warthegau. Odznaczał się bezwzględnym okrucieństwem w stosunku do Polaków. 2) Generał policji von Proeck, szef żandarmerii w Bydgoszczy. Ten to właśnie urządził sławną bydgoską „Krwawą niedzielę". 3) Walter Gehrels, starosta w Toruniu, sprawca bezwzględnego wysiedlania Polaków z Poznańskiego.

Poza tym z Lubeki do Szczecina pod eskortą polskich władz bezpieczeństwa wysłana została partia 43 przestępców wojennych, którzy w czasie okupacji niemieckiej w Polsce znęcali się nad Polakami. Między tymi ostatnimi znajduje się szef gestapo w Radomiu Blum, którego specjalnością było rozrywanie na kawałki dzieci polskich.

——::——

W NORYMBERDZE CICHO

W *Pałacu* Sprawiedliwości w Norymberdze, gdzie przez 9 miesięcy panował gwar — zaległa nagle głucha cisza.

Od zakończenia debat publicznych w dn. 31 sierpnia, ośmiu sędziów sprzymierzonych urzęduje nadal codziennie, jak przedtem, aby ustalić do dnia 23 września los przestępców wojennych.

Jedynymi osobami, uprawnionymi do asystowania na tych zebraniach, są przysięgli tłumacze. Kiedy waga sprawy tego wymaga, sędziowie zbierają się na posiedzenia nadzwyczajne w nocy. Wejścia do sali obrad są pilnie strzeżone.

Z godziny na godzinę zbliża się chwila zapadnięcia wyroku. Możnowładcy świata z Goeringiem na czele przestaną wkrótce marnować ludziom chleb. Wypoczęli chyba świetnie przez tyle miesięcy... Mieli czas przygotować się do odejścia w Krainę Wiecznego Mroku za... swym „bratem po czystej niemieckiej krwi"...— Himmlerem, co sobie w dniach kapitulacji sam kroplami trucizny wymierzył sprawiedliwość... Tak już wybija wreszcie godzina sprawiedliwości... W źrenicach norymberskich podsądnych rysują się tak wyraźnie... sylwetki szubienic na które czekają miliony pozostałych przy życiu byłych więźniów koncentracyjnych obozów,... a może czekają i te drugie miliony spalonych w piecach i pomordowanych innym sposobem.

Tak czy owak Norymberga przeszła do historii.

——::——

WESTERPLATTE

Mały ten, zasłaniający od północy ujście Martwej Wisły — półwysep, jego nazwa, jego imię już w pierwsze dni hitlerowskiego napadu na Polskę uświęcone zostały bohaterską, wprost nadludzką obroną polskiego żołnierza.

Myśl całego społeczeństwa wówczas była z walczącym Westerplatte, z jego obrońcami, którym ówczesny wódz naczelny armii polskiej przesyłał na falach radia — pozdrowienie! Co to było, to Westerplatte, na które Niemcy uderzyli z taką siłą, a którego żołnierze polscy bronili do „ostatniego naboju"?

Tutaj, na miejscu jednego z szeregu gdańskich uzdrowisk morskich wypadło powersalskiej Polsce na podstawie decyzji Ligi Narodów urządzić stację dla wyładunku amunicji sprowadzanej z zagranicy. Dla tego też celu otrzymała Polska prawo utrzymywania na Westerplatte obsady wojskowej w liczbie 88 żołnierzy (wraz z oficerami), poza tym prawo wybudowania własnego basenu amunicyjnego z elektrycznymi urządzeniami przeładunkowymi, magazynami portowymi i 19 schronami dla przejściowego przechowywania amunicji, materiałów wybuchowych i sprzętu wojennego.

Gdy w roku 1933 doszła w Niemczech do władzy partia narodowo-socjalistyczna a stosunki polsko-niemieckie uległy silnemu naprężeniu, wprowadzono na Westerplatte pewne, nieznaczne zresztą umocnienia zabezpieczające żołnierzy i materiał wojenny przed penetracją wrogich elementów hitlerowskich, wybudowano kilka wartowni i piwnic o konstrukcji żelbetonowej przystosowanej do ewent. lekkiej obrony. W roku 1936 wybudowano też nowe koszary częściowo o silnej konstrukcji żelbetonowej, radiostację i podziemne składy amunicji.

Z wybuchem wojny r. 1939 weszła sprawa pozostałej na Westerplatte załogi polskiej na pierwszy plan w poczynaniach militarnych niemieckich nad Bałtykiem. Przesadne informacje o stanie polskiej siły obronnej na Westerplatte, a także respekt przed znanym Niemcom bohaterstwem polskiego żołnierza złożyły się na to, że dowództwo niemieckie przeznaczyło poważną ilość sił zarówno marynarki wojennej jako też lotnictwa i wojsk lądowych dla zdobycia Westerplatte. Opanowanie tej polskiej placówki wojskowej na ziemi gdańskiej było dla Niemców palącą konieczności z tej też przyczyny, że gauleiter Forster już 1-go września 1939 r. proklamował uroczyście i z całą niemiecką pompą oddanie Gdańska pod władzę „Führera"; tymczasem drobna garstka polskich obrońców Westerplatte miała utrzymać się przez 7 pierwszych dni wojny na swym posterunku bojowym przeciw olbrzymiej przewadze militarnej niemieckiej. W całokształcie wydarzeń wojny polsko-niemieckiej w jej wrześniowych początkach przypadło załodze Westerplatte w łączności ze szczupłą polską marynarką wojenną w udziale spełnienie poważnych zadań a mianowicie: 1) utrudnienie flocie niemieckiej dostępu do Gdańska i uniemożliwienie jej łączności ze stacjonującym od 25-go sierpnia 1939 r. w Kanale Portowym pancernikiem „Schleswig-Holstein"; 2) związanie poważnych sił niemieckich na tym kluczowym odcinku bojowym.

Dla objektywnej oceny czynu bojowego załogi polskiej na Westerplatte, której zadaniem było powstrzymanie wroga przez 12 godzin, do momentu nadejścia posiłków z Gdyni — trzeba sobie uświadomić fakt, że obsada Westerplatte składała się ogółem z jednej kompanii w sile około 170 ludzi (wraz z oficerami i zmobilizowanymi pracownikami cywilnymi), a uzbrojenie stanowiły 22 karabiny maszynowe, jedno działo polowe 74 mm., 2 działka przeciwpancerne 37 mm. i 4 moździerze 81 mm. Przeciwko tej miniaturowej obsadzie polskiej Westerplatte wprowadził wróg do walki stopniowo wszystkie rodzaje broni z 18 ciężkimi działami pancernika „Schleswig-Holstein", silną artylerią niemiecką, operującą od strony Brzeźna, Wisłoujścia i Nowego Portu; od pierwszego dnia walki atakują Westerplatte oddziały szturmowe załogi pancernika, oddziały gdańskiej „Heimwehry" a następnie od czwartego dnia walk regularne oddziały Wermachtu w postaci pełnego baonu pionierów. Od dnia 2 września bierze też w walkach udział niemieckie lotnictwo bombardujące.

Od pierwszego sygnału walki o Westerplatte, którym były 2 strzały z pancernika „Schleswig-Holsten" o godzinie 4.45 1-go września do godziny 10.15 dnia 7-go września tj. do momentu zaprzestania oporu ze strony polskiej, walczył obrońca Westerplatte w pełni świadomości nie o zwycięstwo, lecz o honor imienia polskiego.

Straty niemieckie są od początku walk bardzo wysokie i w rezultacie są oceniane jako 20-krotnie wyższe od strat po stronie polskiej. Niemieckie opisy walk o Westerplatte mówią o niezwykłej dramatyczności przebiegu operacyj, o rozpaczliwości a zarazem zdecydowanym i bezwzględnym oporze ze strony oblężonych.

Sumę strat w ludziach po stronie polskiej określa się cyfrą 16 zabitych i około 40 proc. rannych z ogólnego stanu załogi.

Westerplatte — w księdze dziejów bohaterstwa polskiego ma jedne z najpiękniejszych stronic, uwiecznione na wieczysty czas złotymi zgłoskami...

Westerplatte, jak Monte-Cassino — ma swoją poezję i literaturę, ma wieczne miejsce w sercach wszystkich Polaków.

Chłopcy z Westerplatte pokazali światu, jak Polacy umią się bić... za Ojczyznę.

(j. m. e.)

Dla matki bohatera

Jako odzew apelu kol. St. Błaszczyka zam. w Nr. 35 „Wici" z Lr o pomoc dla matki wiciarza-bohatera ś.p. kol. Stefana Zwolińskiego, który utonął ratując życie swego kolegi złożył w naszej Redakcji:

MARIAN LUBECKI — 200 zł

Równocześnie zamieszczamy apel p. Lubeckiego do ogółu:

„Pomoc matce niezapomnianego Stefana Zwolińskiego jest przytym obowiązkiem społeczeństwa, nie mniejszym niż pomoc matkom poległych żołnierzy. Zresztą jest ona niewspółmierna z ogromem ofiary. Winniśmy otoczyć specjalnym kultem czyny płynące z miłości, w której to uwydatnia się najgłębsza i niezmienna istota ludzkości".

Marian Lubecki

Drugi Kurs w Uniwersytecie Ludowym w Brusie

Zaczyna pracę 15 października. Zgłoszenia należy przysyłać do 1 października, a nie można przyjechać bez odpowiedzi z Brusu Dla sprawniejszego rozpoczęcia pracy przyjedźcie Koleżanki i Koledzy na czas, to jest 14 października.

Przywieźcie z sobą — kto ma i może — wiejski strój i instrumenty muzyczne — pościel (ciepłą) i buty do wycieczek.

Opłata miesięczna 500 złotych.

Przydadzą Wam się i grosze na teatr i kino w Łodzi.

Zaczniemy na tym kursie poważną robotę teatralną.

Przyjeżdżajcie — Czekamy.

Zgłoszenia kierujcie na adres: Uniwersytet Ludowy w Brusie koło Łodzi, poczta Konstantynów.

Zofia Solarzowa

Od wydawnictwa

Z dniem 20 września r. b. dotychczasowa umowa między Centralnym kolportażem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" a naszym wydawnictwem została rozwiązana.

Przeto prosimy naszych czytelników i odbiorców, którzy dotychczas otrzymywali pismo za pośrednictwem Spółdzielni „Czytelnik", aby wszelkie sprawy dotczące kolportażu i prenumeraty naszego pisma kierowali bezpośrednio do Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr 85, pokój 212 (adres dla korespondencji pocztowej, Warszawa 1, skrzynka pocztowa Nr 60).

Roczna Szkoła Pszczelarska

w ośrodku w Żabiej Woli

Nauka w Szkole Pszczelarskiej **trwa 12 miesięcy**, przy czym na miejscu uczniowie odbywają oprócz praktyki w pasiece szkolnej również praktykę w Zakładzie Hodowli Matek Instytutu Pszczelarskiego oraz pasiekach doświadczaln- hodowlanych.

Zadaniem Szkoły jest wyszkolenie postępowych pszczelarzy, przygotowanych do pracy w pasiekach przemysłowych i hodowlanych jak również do pracy w organizacjach pszczelarskich.

Ukończenie Szkoły daje możność objęcia posady w organizacjach i instytucjach pszczezlarskich.

Warunkiem przyjęcia do Szkoły jeset ukończenie szkoły powszechnej 3-go stopnia.

Liceum i Szkoła są uczelniami koedukacyjnymi. **Nauka jest bezpłatna.** Dla uczni niezamożnych, a zdalnych przewidziane są stypendia.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc w internatach szkolnych Dyrekcja i Kierownictwo Szkół przyjmować będą kandydatów w zależności od kwalifikacji oraz kolejności zgłoszeń.

Istniejący w Ośrodku Żabia Wola Wydział Pastwisk Pszczelich i Zakład Hodowli Matek, wchodzących w skład Instytutu Pszczelarskiego, Pasieka Doświadczalno-Hodowlana Strefy Warszawskiej, szkółki drzew miododajnych i wytwórnia uli oraz możność korzystania w pobliskim Lublinie z bogato wyposażonego laboratorium chemicznego Wydziału Chemii i Technologii Pszczelarskiej, daje gwarancję wszechstronnego teoretycznego i praktycznego przygotowania.

Ubiegający się o przyjęcie winni złożyć:

1) podanie o przyjęcie pod podanym niżej adresem wraz z krótkim własnoręcznie napisanym życiorysem.

2) świadectwo szkolne.

Jednorazowa opłata wpisowa wynosi 100 zł. Opłata za internat wynosi 1 q żyta miesięcznie.

Szczegółowych informacyj ustnych lub pisemnych udzielają Dyrekcja Liceum i Kierownictwo Szkoły Żabia Wola p-ta Piotrowice pow. Lublin.

Zapisy przyjmuje się w terminie od 1.VIII. — 15.IX. br.

DYREKCJA LICEUM i SZKOŁY PSZELARSKIEJ

Wydział Wydawniczy Zw. M. W. „Wici"

Warszawa Al. Jerozolimskie 85 pokój 212

poleca

Wydawnictwa własne:

	zł.
Pomocnik Organizacyjny	100.—
Turska — Kościuszko we Francji	35.—
Wilbik — Żywią i Bronią (dramat)	35.—
„ Jabłoń gada	60.—
Słobodnik — Jan Kiliński (dramat)	30.—
Kasprowicz — Wiersze	30.—
Greniuk — plon niesiemy plon	50.—
Lasocki — Pieśni	50.—
Nowosielski — Szczęście Hani (sztuka ludowa)	40.—

W opracowaniu jest szereg wartościowych rzeczy scenicznych oraz śpiewnik pieśni ludowych.

Z wydawnictw obcych posiadamy na składzie i polecamy:

	zł.
Andrzejewski — Ład serca	280.—
Balzac — Stracone marzenie	280.—
Orkan — Listy ze wsi	200.—
Prof. Dr H. Malarski — Wskazówki układ. dawek paszy	40.—
Gładysz — Urządzenie i pielęgnowanie sadu	250.—
Garbacik — Wieś duńska dawniej i dziś	120.—
Siedlecki — Ustawa o spółdzielniach	50.—
„ Wprowadzenie do nauki i spółdzielczości	80.—
Thugutt — Wykłady o spółdzielczości	80.—
Grabski St — Inteligencja i warstwy ludowe	20.—
Inglot — Udział chłopów w obronie Rzeczpospolitej	60.—
Wiktor — Ożywcze krynice	70.—
Zawrotniak — Zbrodnie niemieckie na Zamojszczyźnie	30.—
Dygat — Jezioro bodeńskie	150.—
Dzikowski — Niemiec wyszydzony	160.—
Pigoń — Z Komborni w świat	120.—
Sewer — Matka	140.—
Prus — Placówka	120.—
„ Lalka (w 3-ch tomach)	440.—
Żeromski — Popioły	480.—
„ Przedwiośnie	200—
Chojnowski — Kuźnia	280.—
Mapa samochodowa Polski	60.—
Atlas samochodowy Polski	140.—

Do wszystkich naszych Koleżanek i Kolegów, zamawiających w naszej księgarni książki, zwracamy się z uprzejmą prośbą o łaskawe przekazywanie nam przy zamówieniach również pewnej kwoty na wysyłkę książek. Prośbę swą motywujemy tym, iż jak Wam wiadomo, od 1-go września opłaty pocztowe wzrosły dwukrotnie i nie możemy ponosić kosztów wysyłki.

Wydział Wydawniczy podaje niżej wykaz komórek Wiciowych, które już przystąpiły do akcji biblioteczno-wydawniczej naszego Wydziału a mianowicie:

		zł.
1.	Koło Mł. W. „Wici" w Małyszynie, p-ta Mirzec, pow. Iłża woj. Kieleckie	1.000.—
2.	„ „ w Rudziskach i Wsi Szczercowej pta Szczerców, pow. Łask, woj. Łódzkie	700.—
3.	„ „ kol. Opacz pta Ursus pow. i woj. Warszawskie	1.500.—
4.	„ „ w Krasnej pta Cieszyn, pow. Cieszyn, woj. Śląskie	3.000.—
5.	„ „ w Starej Wsi, pta Wilamowice, pow. Biała krak., woj. Kraków	1.000.—
6.	Pow. Zw. Mł. „Wici" w Jarosławiu, pta i pow. Jarosław, woj. Rzeszów	10.000.—
7.	„ „ w Gdańsku, pta i pow. Gdańsk, ul. Parkowa 11	2.000—
8.	Koło Mł. W. „Wici" w Goplanie, pta Skulsk, pow. Nieszawa, woj. Pomorskie	300.—

Spodziewamy się, że w najbliższych dniach Wiciowcy tłumnie zaczną zgłaszać się do akcji, a tym samym ułatwią nam pracę i dadzą możność wydania szeregu tak bardzo potrzebnych dla naszej młodzieży Wiciowej książek.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji: Mieczysław Młudzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od 1.X.1946 roku: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedyńczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 stony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-10568 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5